Nr. 287 | Lwów — Piątek dnia 16 Grudnia. | Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dziennikarskie ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3. przy ul. Słowackiego (obok ...). Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikarskiem ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6.
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem lub przesyłaną w kopertach pieniądze należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Adelajdy C. | Warwary M.
Jutro: św. Łazarza B. | Sawwy Oz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 52 Zachód „ 4 „ —
Długość dnia g. 8 m. 8 Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 grudnia.

Koło polskie w parlamencie niemieckim podało stanowcze warunki, pod jakimi głosować będzie za militarnym projektem. Deklaracyę tę wypowiedział poseł Komierowski, a brzmi ona tak:

„Stosunki nasze są gorsze niż gdzieindziej, a to niezłym stosunki wielkich, ale i małych właścicieli ziemskich. Wielki właściciel ma straty, mały już nie ma zysku, a robotnik nie ma zarobku, jakiego pragnie. Oprócz tego zwrócono przeciw nam ostrze polityczne w postaci komisyi kolonizacyjnej, która od nabywania parceli wyklucza polskich właścicieli, choć właściciele ci ciężkiemi i kolosalnemi podatkami państwowemi są obciążeni.

„Komisya kolonizacyjna rozporządza stoma milionami marek w tych ciężkich czasach, na co patrząc wyborca nasz mówi: Jeżeli macie tyle pieniędzy w kraju, że 100 milionów marek na cel prohibicyjny wydawać możecie, czemu w takim razie żądacie nowych podatków dla projektu wojskowego? Nie mamy na to żadnej odpowiedzi. Panuje ogólne mniemanie, że instytucya ta jest chybiona i że 100 milionów marek w każdym razie na cel niepotrzebny są wydane. Wśród ciężkich ekonomicznych i politycznych stosunków żyjemy i cierpimy, a nader trudną dla nas rzeczą nie łączyć z sobą tych stosunków. Jako przedstawiciele narodu, jesteśmy pośrednikami między pojedynczymi krajami a wysokimi rządami związkowymi, a jeżeli w obec tego zaniedbamy odsłonić niedomagania, to postępowanie takie pomści się i z tego powodu jesteśmy zobowiązani zwrócić uwagę jeszcze na jeden punkt ciemny, który ludność naszą do ostateczności doprowadza i który niemniej korzyści wielu ludziom natomiast największą szkodę przynosi.

„Polskie gminy ubogie muszą ze swoich środków ekonomicznych, obok wielkich ciężarów szkolnych, opłacać fakultatywną naukę polskiego języka. Tak np. opłaca gmina miasta Poznania naukę tę pięciu tysiącami marek rocznie, a nawet najmniejsze, najuboższe gminy, ponoszą ten podatek. Na fakultatywną naukę naszej polskiej mowy ojczystej pozwolił pruski minister hr. Zedlitz. Tem samem przyznał on, że nauka ta jest bezwarunkowo potrzebną. Mimo to pozostawia rząd ubogim gminom, obok kolosalnego obciążenia ciężarami szkolnemi, opłatę od fakultatywnej nauki. Dodać tu jeszcze trzeba, że nauka religii, nie wykładana, a przynajmniej nieprzygotowana w języku ojczystym, przez nas za naukę religii uważaną być nie może, ani jej znaczenie nie posiada, lecz bywa nazywaną — że użyję tu berlińskiej nomenklatury — mianem „stumpfsinn“ (nonsens). Jeżeli kwestyę tę podnosimy, to dlatego, że ona właśnie jest główną przyczyną wątpliwości naszych wobec projektu wojskowego. — Tak! pruski minister oświaty tu ręce nam wiąże. Pruski minister wojny rzekł, że armia jest szkołą edukacyjną narodu. Może to być w części prawdziwem, ale nie jest ona jedyną szkołą narodu. Na dowód przytoczę tu ów jaskrawy wypadek, który z historyi ostatnich czasów wszystkim jest znany: Przebieg zamachu anarchistów na Kościelec. Potężnej siły, pogardy śmierci, z którą ludność kościelecka odparła ten napad, tych sił niemal elementarnych, którym równych w podobnem położeniu nie znaleźlibyśmy może w żadnej miejscowości Niemiec, nie zachowały i nie ocaliły instytucye państwowe, lecz stare przywiązanie do mowy ojczystej i religijne wychowanie tamtejszej polskiej ludności. Gdyby walka kulturna u nas była zniszczyła religijne uczucia i język ojczysty, któż wie, co byłoby się stało. Zamiast odpierać zamachy anarchistyczne, byłaby może ludność napastnikom ręki podała. Żyjemy przy końcu stulecia, które liczyć się musi z ruchami tłumów; każdy wie o tem i do tego zmierza także projekt wojskowy, który znaczenie swoje i w tem upatruje, że dąży do podniesienia moralnej siły odpornej całej ludności. Zanim jednakże tego dokaże, musi wypełnić główne zadanie, tj. zachować w życiu i szkole fundamentalne zasady ludu.

„We wszystkich krajach panuje przekonanie (i na to zwracam uwagę), że armia jako taka przyczynia się do uszczęśliwienia podobnych państw europejskich. U nas zaś, gdzie zaludnienie nie jest wielkie, gdzie stosunki klimatyczne są bardzo przykre i gdzie istnieje wychodźtwo, które według statystyki w ostatnim roku wynosi prawie liczbę 13.000 w samem W. Ks. Poznańskiem, projekt wojskowy takiej doniosłości i wymagający tak ogromnych mas rezerwy, jest niesłychanej wagi, nie tylko dla ludności polskiej, ale także dla produkcyjności całego kraju, we wytwarzaniu naszych pod tym względem.

„Nie możemy ważnej mowy kanclerza poddawać krytyce ujemnej. Nie, my uznajemy zupełnie, że poważny obraz europejskiej sytuacyi politycznej, jaki kanclerz nam tu skreślił, jest wierny i że to, co tylko się dało, tu przedstawił z widoczną troską o utrzymanie pokoju i o dalszy pokojowy rozwój ludów europejskich; przytem, jeżeli to Panów interesuje, doznał zupełnego uznania ze strony skromnej części tej izby, jaką my Polacy przedstawiamy.

„Sprawa dwuletniej i trzyletniej służby wojskowej była, zanim nas projekt wojskowy zajmować począł, szeroko traktowana tak w literaturze wojskowej, jak i w całem dziennikarstwie. Nie chcemy tu dziś wydawać naszego sądu, chcemy tylko zauważyć, że zbliżamy się do stanowiska kolegi posła Huenego, iż przeprowadzenie dwuletniej służby wojskowej przy teraźniejszej sile wojska, jest według nas myślą, na którą się zgodzić możemy.

„Dalsze kwestye pozostawiamy czasowi, gdy w komisyach bliżej się w tej sprawie rozpatrzymy. Tam otrzymamy materyału poddostatkiem. Nie możliwem też jest zapuszczać się tu, w plenum izby, w szczegółowy rozbiór takich spraw specyalnych, zobaczymy, jak się ten materyał w komisyi przedstawi.

„Na tem na razie poprzestajemy. Nie poruszamy także kwestyi pokrycia kosztów, musimy tylko zauważyć, że stanowisko, jakie tu p. Manteuffel (konserwatysta) obszernie przedstawił, wskazując na stosunki rolnicze, w bardzo wielu punktach zupełnie podzielamy, i że w komisyi chętnie współudział weźmiemy. Przyłączamy się do życzenia, które tu wypowiedziano: *Suum cuique!* każdemu przyznać należy to, co mu się prawnie należy. Spodziewamy się, że i my ręki dołożyć będziemy mogli do wykończenia ostatecznego rezultatu, a to tylko pod tym warunkiem, że i nam przyznane będzie zupełne prawo, jakiego nasza ludność się domaga.“

Zatem Koło polskie poszło zupełnie za przykładem centrum i konserwatystów, to jest zajęło stanowisko oportunistyczne. Jak centrum zażądało zniesienia ustawy przeciw Jezuitom i resztek rozporządzeń antikatolickich z czasów walki religijnej; jak konserwatyści postanowili domagać się ulg dla rolniczej ludności i pokazali silną skłonność do antysemityzmu, tak znów Koło polskie ofiarowuje swe głosy wzamian za zwrot obywatelskich i narodowych praw, wydartych Polakom przez Bismarka przy pomocy liberałów, to znaczy przy pomocy tego czynnika społecznego i politycznego, przeciwko któremu występują i konserwatyści.

„Nowy kurs“ nie ziścił nadziei, które obudził. Dwa lata Polacy cierpliwie czekali inicyatywy rządowej ku naprawie niemożliwych stosunków, tłoczących Wielkopolskę. Nie szli za ponętnym przykładem liberalnych stronnictw, które hałasem i agitacyą nieraz bardzo zdrożną zniewalali rząd do cofania się ze stanowiska, zajętego z całem przekonaniem o jego sprawiedliwości i pożyteczności dla narodu i państwa. To wyczekiwanie, podczas którego Polacy okazywali życzliwość względem wszystkich rządowych zamiarów, nie doprowadziło do niczego. Godziło się tedy nareszcie stanąć w jednym szeregu z temi stronnictwami, które oświadczyły rządowi przed Kołem polskiem, że ich stanowisko względem militarnego projektu określa się wyrazami *do ut des.*

Czy rząd zechce i czy będzie mógł uczynić zadość tym wszystkim żądaniom katolików, konserwatystów i Polaków, o tem z braku wszelkich wskazówek nie możemy sądzić. Notujemy tylko pogłoskę, że rząd zamierza cofnąć swój projekt militarny.

W sprawie ruskiej.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Memoryał Czterdziestu“ duchownych obrządku grecko-katolickiego dostał już odprawę przez świeckich Polaków, a świat już go osądził. Mimowoli nasuwa się pytanie: „cóż na to duchowieństwo łacińskie, dlaczego milczy?“ Pewnie, że nie dla tego milczy, jakoby się przyznawało do złośliwego oszczerstwa, rzuconego na polskie społeczeństwo, przyzna to każdy prawy i bezstronny człowiek. Podług mego zdania, duchowieństwo polskie milczy dlatego, by ochłonąć z bolesnej niespodzianki i *sine ira et odio*, godnie jak przystało, dać odprawę zarzutom memoryału, być jednak może, że chce zamilczeć zupełnie, wychodząc z tej zasady, że „dla podłych faryzeuszów, bądź wzgardą, milczeniem, z obłudą nie rób sojuszów.“ Inaczej nie można postąpić z ową garstką „Czterdziestu.“ Ja pierwszy tak postąpiłbym, gdyby tylko z czterdziestu było do gadania i czynienia.

Nie chodzi mi dziś o wyrażenie tego co naród polski myśli i czuje, dotknięty memoryałem, gdy głos zabieram, ale pragnę wiedzieć, co myśli i czuje reszta społeczeństwa rusińskiego w rzeczach tak ważnych.

Nie godzi się nam oburzać, ani też być obojętnymi na miotane oszczerstwa. nauczyliśmy się kochać, choć w cierpieniu, umiemy cierpieć, lecz w milczeniu. To też tą miłością wiedzieni, powinniśmy, gdy młodszy brat w złośliwem zaślepieniu, lub z nieświadomości na dom hańbę lub niebezpieczeństwo sprowadza, do hańby nie dopuścić, niebezpieczeństwo odwrócić; skoro jeden spokój zakłóca, niesnaski wznieca, to drugi powinien godzić i łagodzić. Nie oburzenie, ale politowanie czuję dla owych czterdziestu. Duchowni i świeccy obrządku grecko-katolickiego, którzy przyjmują za *modus vivendi et agendi* oświadczenie w Sejmie (z dnia 29 listopada r. 1890 posiedzenie XXIV), że stoją przy wierze katolickiej, a od Polaków żądają sprawiedliwości, ci panowie, korzystając teraz ze sposobności, powinni publicznie dać wyraz oburzeniu na osławiony memoryał, a Polakom sprawiedliwość oddać. Będzie to dowodem ich szczerości i stanowczego zwrotu do jedności i zgody chrześcijan obu obrządków. Stwierdzą dziś przed całym światem, że nie do całego narodu rusińskiego, lecz tylko do szumowin, a raczej do wyrzutków (których żadnemu narodowi nie brakuje) stosuje się dziś już owe określenie historyka, charakteru narodu rusińskiego: *Mel in ore verba lactis, Fel in corde fraus in factis.* Takie zadośćuczynienie publiczne ze strony Rusinów dla Polaków stanowić może epokę w życiu i historyi obu narodowości.

Wszak wszyscy synami Bożemi jesteśmy przez wiarę w Jezusa Chrystusa, i nie jest żyd, ani greczyn. wszyscy jedno jesteśmy w Jezusie Chrystusie według św. Pawła (Galat. III. 28) który nie jest ani polskim, ani rusińskim świętym, jak go ludek rozumie, kiedy uroczystość tego świętego obchodzi według kalendarza powszechnego więc i polskiego, i według kalendarza szyzmatyckiego i ruskiego.

Wszak prócz jednej wiary, łączy nas jedna nędza, jedna dola, toż cierpienie i taż niedola. Toż samo niebezpieczeństwo utraty wiary, języka i ojczystej ziemi nam wspólnie zagraża. Ciż sami wrogowie swoi i obcy, skryci i jawni, tuczący się naszym kosztem, nas gubią. Taż lichwa zrujnowała, taż karczma zdemoralizowała, taż niezgoda nas rozbiła, ta sama żyłka do procesu nas wydziedziczyła z zagonu ojczystego, krwią i potem zachowanego przez ojców. Czyż tedy to samo niebezpieczeństwo nie powinno otworzyć oczu ludzi zdrowo myślących i w przyszłość patrzących, czyż nie powinno skupić i skierować działalności chrześcijan obu obrządków do pracy nad podniesieniem dobrobytu parafian, oraz oświaty ludu, zdrowej i zgodnej z wiarą chrześcijańską.

Dla kogo kościoły restaurujemy, dla kogo cerkwie budujemy? Czy dla żydów i obcych a wrogich żywiołów z zagranicy? Dobra wola, małe ustępstwa wzajemne, więcej wyrozumiałości, częstsze zbliżanie się, obopólna ofiara prywaty dla dobra ogółu u stóp jednego krzyża, godła jednej wiary, oto środek do zgody. Dalej konkordat z r. 1864 obopólnie szanowany i nienaruszany, misye trzydniowe postne, i po kościołach i cerkwiach odprawione przez kapłanów sąsiadów obu obrządków, usuną widmo niezgody. Nie narzucamy się, lecz proponujemy sposób do wspólnej pracy dla Bożej chwały, dobra ojczyzny i wyczekujemy, kiedy nas zaproszą bracia Rusini do dzieła.

Ks. Jan Turczański.

Ze Skałata nam piszą:

Dn. 17 grudnia b. r. odbywało się tu plenarne posiedzenie Rady powiatowej. Po wyczerpaniu porządku dziennego prosił prezesa (hr. Koziebrodzkiego) o głos ks. Michał Hankiewicz, grecko-katolicki proboszcz z Hlibowa i członek Rady powiatowej. Powodem, dla którego ks. Hankiewicz prosił o głos, była chęć pożegnania się z radnymi powiatowymi, z okazyi przesiedlenia się jego z tutejszego powiatu na probostwo św. Piotra i Pawła we Lwowie.

Ks. Hankiewicz tedy żegnając wszystkich radnych powiatowych, zwrócił się najprzód do marszałka powiatowego hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego i jemu jako kolatorowi swojemu dotychczasowemu dziękował za wszystką jego przychylność i względy, jakiemi go przez lat 14 jako proboszcza w Hlibowie otaczał. Następnie zwrócił się do wszystkich członków i żegnając ich jako towarzyszy pracy nad dobrem i dla dobra powiatu, rzekł między innemi mniej więcej w te słowa:

„Podnoszą głosy współbracia i współwyznawcy moi, jakoby stanowisko duszpasterza ruskiego z umysłu przez braci drugiego obrządku, a właściwie przez Polaków poniżanem było. Otoż dziś głośno wołam „to nieprawda“! Wy dostojni i zacni panowie wybieraliście mię, ruskiego księdza, jednogłośnie zawsze do wszelkich deputacyi. Waszą wolą wybrany byłem do deputacyi na pogrzeb Mickiewicza w Krakowie, i waszemi głosami wybrany, jechać miałem do Lwowa z deputacyą, powitać mającą Najj. Pana. Wy wybieraliście mię do komisyi różnych, n. p. do sprawdzania rachunków funduszów powiatowych i innych, dając mi przez to dowód zaufania i głosząc przez to, że bynajmniej nie poniżacie tej sukni kapłana ruskiego i nie posponujecie godności duszpasterza ruskiego. Cześć wam za to a jako satysfakcyę za krzywdę, którą wam w tej mierze moi bracia kapłani obrządku ruskiego wyrządzają, przyjmcie z ust moich te głośno, tu publicznie wypowiedziane słowo moje.

„Dalej — mówił ks. Hankiewicz — powiadają nasi Rusini, że niemożebne żyć w bratniej zgodzie i miłości z klerem obrządku łacińskiego. I to nieprawda. Lat czternaście żyję w najbliższem sąsiedztwie z Grzymałowskiem duchowieństwem obrządku łacińskiego i przez lat 14 dotrzymywali mi braterstwa i koleżeńskiej życzliwości wszyscy kapłani obrządku łacińskiego, którzy w tym czasie w Grzymałowskiej parafii obrz. łac. pracowali, a tak dawniejszy proboszcz Grzymałowski jak i teraźniejszy zaszczycali mię zawsze przyjaźnią swoją. Ale też serce żąda serca — życzliwość życzliwości się domaga, a kto za miłość nienawiść oddaje, ten do przyjaźni prawa mieć nie może. Niech też księża ruscy sami sobie winę przypiszą, gdy z duchowieństwem łacińskiem w dobrej komitywie żyć nie mogą.

„Dalej — mówił ks. Hankiewicz — tak dziś wrzeszczą pod niebiosy i memoryały bezczelne piszą, że przyczyną emigracyi za kordon jest szlachta, co włościan uciska i do ruiny materyalnej doprowadza. To nieprawda. Lat ośm świadkiem jestem, jak tu w tej Radzie powiatowej szlachta z poświęceniem własnem dla dobra ludu pracuje, i lat czternaście patrzę na to jak w naszej okolicy dwór z włościaninem w najlepszej żyje komitywie, jak włościanin we dworze i radę i pomoc i najlepszą życzliwość w każdej dobie odnajduje. Każdemu, kto powie inaczej, ja, ks. Michał Hankiewicz, w oczy powiem, że opinię publiczną wprowadza w błąd.“

Było tam więcej jeszcze na ten temat wypowiadanych przez ks. Hankiewicza sentencyi, ja tylko w powyższej relacyi te spisałem, które może odpowiednie będą do szerszej wiadomości i do zastanowienia braciom Rusinom.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 grudnia.

[f.] Kombinacyom na temat przesilenia gabinetowego nie ma końca, każdy dzień przynosi nowe wersye, jedną sensacyjniejszą od drugiej, a zajścia codzienne, na które w zwykłych warunkach niktby uwagi nie zwrócił, dają dziennikom powód do wysnuwania najśmielszych konkluzyi. Wczoraj n. p. zaalarmowały dzienniki czytającą publiczność wiadomością, że na dzisiejszy obiad dworski otrzymało zaproszenie kilku wybitnych Polaków, a mianowicie minister Zaleski, prezes Jaworski, pp. Biliński, Chamiec, Hompesz i Wolański, że zatem coś ważnego stanie się po tym obiedzie, bo także hr. Hohenwarth na nim będzie. Dziś spokojniejsze są już liberalne pisma, gdyż pokazało się, że pp. Jaworski i Biliński nie są zaproszeni na obiad, a w zaproszeniu pp. Chamca, Hompesza i Wolańskiego widzą tylko zwy-

2)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Dziwna jak tu w Ameryce wszystko prędko idzie— wszak ta kolonia polska istnieje dopiero drugi rok — a już się wznosi wielki kościół, rosną domy jak grzyby po deszczu i Polonia powiększa się niemal z każdym dniem; Jeszcze to wszystko wygląda bardzo prymitywnie, ulice przeważnie dopiero wytyczone, w piasku dyluwialnym lub błocie preryi grzęźnie się po kostki, lecz nie ma wątpliwości, że wkrótce będzie lepiej, bo dzielni obywatele, których kilku poznałem w ich własnych domach, mają dość energii, aby postarać się o rozwój i upiększenie Poznania.

W lekkich, wygodnych powozikach zwiedzamy resztę miasta. Więc przedewszystkiem najpiękniejszą ulicę „Euclid Avenue“, gdzie wznoszą się wśród kwiecistych kląbów i zielonej murawy wille o kosztownych marmurowych lub granitowych fasadach, następnie park miejski z małym zwierzyńcem, w którym wcale nieźle prezentuje się fauna północno-ametykańska, wreszcie śliczny cmentarz „Lake View Cemetery“. Tu bowiem znajduje się główna osobliwość miasta, mianowicie kosztowne mauzoleum, w którem spoczywają zwłoki prezydenta Garfielda, zamordowanego jak wiadomo przez półgłówka Gui eau. Garfield był rodem z Ohio, i pierwotnie działał jako nauczyciel ludowy w tym stanie, rodacy więc jego wystawili mu z dobrowolnych składek grobowiec, który kosztował przeszło pół miliona zł. w. a.

Trudno jest wydać kilku słowami sąd o wartości artystycznej tego mauzoleum. Jest tu bowiem mnóstwo bardzo pięknych szczegółów, całość jest pysznie położona w najwyższym miejscu cmentarza i wygląda z daleka wcale dobrze, z bliska gorzej, więc człowiek mimowolnie czuje żal, że Yankosi wydając tyle pieniędzy, nie wybrali jakiego odpowiedniejszego stylu.

Położenie cmentarza jest bardzo malownicze. Jedziemy wzdłuż głębokich jarów, po stromych stokach i lesistych wzgórzach, w których w cieniu drzew spoczywają umarli. Z daleka już wpada nam w oczy potężna baszta ze stożkową kopułą, strzelająca na najwyższym wzgórzu, wśród bujnej zieleni sosen i dębów w powietrze. Cóż to? jakiś zamek obronny?... Nie!... nasi towarzysze wyprowadzają nas z błędu, to jest *the Garfield memorial.* Opuszczamy powozy i po obszernych schodach wychodzimy na wysokie podmurowanie, na którem wznosi się wieża, a raczej baszta opatrzona u góry 14 podłużnemi oknami wśród gotyckich łuków. Do baszty przypiera obszerny portyk w stylu łuku tryumfalnego, ozdobiony u góry i z obu boków płaskorzeźbą wcale niezłą, przedstawiającą Garfielda jako mówcę w kongresie, jako nauczyciela w szkole, jako żołnierza i t. p., a wreszcie i zwłoki jego na katafalku.

Wchodzimy do środka. Uderza nas bogactwo materyału, bo wszędzie śliczny granit, marmur, mozaika wenecka i malowidła na szkle. Wśród granitowych słupów korynckich wznosi się olbrzymi posąg prezydenta. Na ścianach fryzy, przedstawiające wojnę, pokój, prawodawstwo, pracę itp. Przedewszystkiem zachwycamy się kolorową marmurową mozaiką, przedstawiającą w sposób alegoryczny pogrzeb Garfielda, następnie 14 oknami, które złożone z kolorowej szklanej weneckiej mozaiki, przedstawiają w postaciach kobiecych z odpowiednimi emblematami trzynaście stanów, należących do Unii w czasie ogłoszenia niepodległości, a do tego i Ohio, jako ojczyznę Garfielda.

Metalowa trumna, zawierająca szczątki wielkiego prezydenta, spoczywa w podziemiu, gdzie płoną elektryczne lampy. Zarówno ze szczytu 180′ wysokiej wieży jak też i ze wzgórza samego wznoszącego się 200′ nad poziomem Erie widok przepyszny. Ztąd dopiero możemy dokładnie śledzić tę mięszaninę fabryk, preryi, lasu i pałaców, tworzącej Cleveland. W oddali ku północy sinieje potężne jezioro, a ku południowi gubi się oko w dymach fabrycznych, w czerwonych ulicach i ciemnych lasach.

Lecz czas wracać do domu, wszak dziś mass-meeting, wszak uroczyste przyjęcie, a przedewszystkiem galowy pochód z mieszkania mego do sali, w której się ma odbyć mityng. Łaskawy czytelnik będzie się zapewne interesował korowodem i mityngiem tego rodzaju, bo to rzecz u nas nieznana, więc opiszę to choć w kilku słowach.

Wesołe tony muzyki — gwar i zgiełk na placu przed mem mieszkaniem, liczne ognie i światła z pochodni i latarni dały znać, że gwardya, rycerstwo i towarzystwa już się zbierają. Za chwilę stanęło wszystko w zwartych szeregach i powitało mnie po wojskowemu wśród dźwięków muzyki na nutę narodową. Poczem ruszył okazały pochód w następującym porządku:

Na przodzie konno marszałek obchodu, za nim muzyka, za muzyką „gwardya Kościuszki“ w strojnych ułańskich uniformach z roku 1831, pod komendą sążnistego i dzielnego kapitana pana Tylewicza.

Tuż za gwardyą rycerstwo, mianowicie: „Rycerze św. Kazimierza“ i „Rycerze św. Michała“, pod komendą pp. Rutkowskiego i Malinowskiego.

Metalowe hełmy, lśniące w świetle pochodni i lamp elektrycznych, olbrzymie miecze przy boku, złociste uniformy, co to za pyszny widok!

Za rycerzami maszerują kosyniery!... Białe sukmany, czerwone rogatywki, kosy na sztorc... o nieba! nie wytrzymam dłużej. Łza spływa po licach, a usta szepcą z Lenartowiczem:

Lasy, nasze lasy
Racławickie lasy,
Pełne wczesnej woni leśnej
I słonecznej krasy.
Lasy nasze lasy...

Kosynierów prowadzi p. Lisiecki w stroju magnata polskiego, jako alegorya „z polską szlachtą polski lud.“ za kosynierami postępuje komitet w towarzystwie waszego sługi, poczem jeszcze oddział wojska, towarzystwa cywilne, a w końcu naród.

Muzyka gra marsza z motywów narodowych, konie parskają, szable i kosy brzęczą, hej Boże, miły Boże, tak to było niegdyś!...

Idą, idą wciąż parami,
Po cztery, po cztery,
Madaliński z hułanami,
Za nim kosyniery!...

I myśl moja ulatuje na wschód, w nadwiślańskie okolice, idę jak senny — zapominam, że to Cleveland nad jeziorem Erie, tysiące, tysiące kilometrów od drogiego kraju!...

Co się tyczy opisu mityngu, to najlepiej będzie przytoczyć odnośny ustęp z *Polonii w Ameryce* nr. 38, nie wielkiej, ale uczciwej gazety polskiej w Cleveland:

„Przed halą i na hali wojsko utworzyło szpaler, zaś kosynierzy i komitet wprowadzili dostojnego gościa na estradę. Gdy prof. Dunikowski przechodził wraz z komitetem pomiędzy żołnierzami, prezentowali ci ostatni broń, a muzyka hucznie przygrywała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zebranie powołał do porządku prezes komitetu, p. M. P. Kniola, i przedstawił publiczności delegata z kraju. Ob. Zimerman wystąpił z pięknym wierszem powitalnym. Poczem zabrał głos prof. Dunikowski. Mowa jego trwała przeszło pół godziny i wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach. Pióro nasze jest zbyt nieudolne, ażebyśmy się silili opisać tu, z jaką werwą, z jakim zapałem szanowny delegat poinformował obecnych o celu swej misyi. Zaznaczymy więc tylko, iż dowiedzieliśmy się, że szanowny delegat przybył do nowego świata, aby poznać nasze polsko-amerykańskie stosunki, aby wydać o nas przed krajem sąd sprawiedliwy, aby się przekonać, czy nie zatraciliśmy naszych zwyczajów i obyczajów ojczystych, czy jesteśmy godnymi synami nieszczęśliwej Matki-Polski...

„Następnie miały miejsce: śpiew 30 chłopców szkolnych, którzy wystąpili w stroju kosynierów, piękna mowa p. J. Małkowskiego, śpiew 30 chłopców — w ubiorach strzeleckich, szlachetna, ze serca płynąca mowa Wiel. ks. B. Rosińskiego, deklamacya chłopca szkolnego Pawła Justusa, druga mowa prof. Dunikowskiego, w której podziękował rodakom w Cleveland za ich patryotyzm — śpiew 20 dziewcząt szkolnych, po krakowsku ubranych — i odśpiewanie przez całą publiczność hymnu: „Boże coś Polskę“.

„Zgromadzenie było tak liczne, iż obszerna hala parafialna była zapchaną po brzegi. Nadmienić wypada, że po każdej przemowie przygrywała nasza „Orkiestra polska“. Również niech nam wolno będzie wyrazić tutaj w imieniu komitetu, wyznaczonego z ramienia wszystkich towarzystw polskich w Cleveland, w celu przyjęcia delegata z kraju, najserdeczniejsze dzięki p. Konkolewskiemu za to, że jego dziatwa szkolna tak znakomicie się spisała, że jego „kosynierzy, strzelcy i krakowianki“ nie pozostawiali nic zgoła do życzenia“.

„Po wyczerpaniu programu tego wieczora, ks. Rosiński zaprosił prof. Dunikowskiego i członków komitetu do siebie na plebanię. Proboszcz nasz znany jest jako dobry, szczery Polak i patryota. Nic więc dziwnego, że podejmował on gości nadzwyczaj uprzejmie. Wznoszono toasty na cześć delegata, pito zdrowie zacnego proboszcza. Po kilku godzinach miłej, ciekawej gawędy, goście rozstali się z przezacnym gospodarzem...“

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kłą etykietę dworską, wedle której szambelanowie, a wszyscy trzej są nimi, otrzymują po kolei zaproszenie do stołu cesarskiego. Natomiast wyłoniła się dziś nowa pogłoska, że p. Chamiec ma zostać szefem sekcyi w ministerstwie handlu. Więcej jeszcze aniżeli to zaproszenie kilku Polaków zdenerwowało niektóre sfery sfery parlamentarne to, iż hr. Wurmbrandt, marszałek krajowy Styryi, był przedwczoraj na audyencyi u Najj. Pana. Od tygodnia już bowiem opowiadają sobie na kurytarzach parlamentu, że hr. Taaffe zaproponuje Cesarzowi nominacyę następcy hr. Kuenburga, z tą jednak różnicą, że ten nowy minister-rodak dla Niemców nie będzie już wyłącznie mężem zaufania liberalnej lewicy, ale rząd sam go sobie wybierze, że tym ministrem będzie hr. Wurmbrand, który należy wprawdzie do lewicy, jednakże nie poddaje się bezwzględnie rozkazom p. Plenera, ale w wielu sprawach zachowuje się samodzielnie. Tak opowiadano od tygodnia już w sferach narodowo-niemieckich, i wysnuwano z tego wniosek, że powołanie hr. Wurmbranda jako reprezentanta wszystkich Niemców do gabinetu, a nietylko liberałów, wzmocni wpływ stronnictwa niemieckiego z krajów alpejskich, z których hr. Wurmbrand pochodzi, i osłabi lewicę a może nawet wywoła w niej rozłam. Przedwczorajsza audyencya hr. Wurmbranda u Najj. Pana daje tej pogłosce niejakiego prawdopodobieństwa, bądź co bądź jednak trzeba ją przyjmować z wielką rezerwą, bo możliwem jest, że ta audyencya hr. Wurmbranda nie ma żadnego politycznego znaczenia i że hr. Wurmbrand przybył do Wiednia jeno w tym celu, aby jako tajny radzca przedstawić się Najj. Panu, gdyż o tej porze roku odbywają się zwykle te przedstawienia.

Rada państwa odroczoną zostanie prawdopodobnie w piątek. Przed odroczeniem załatwić musi jeszcze prowizoryum budżetowe, projekt ustawy uwalniającej galic. pożyczkę od opłat i należytości, wreszcie projekt ustawy o wykupnie przez państwo telefonów w dziesięciu miastach austryackich, w ich liczbie we Lwowie. Ustawa o galicyjskiej pożyczce konwersyjnej przejdzie zapewne bez dyskusyi, nie tak gładko jednak pójdzie sprawa z wykupnem telefonów i z prowizoryum budżetowem, to też możliwą jest rzeczą, że dopiero w sobotę nastąpi odroczenie.

Komisya budżetowa zgodziła się jak wiecie tylko na dwumiesięczne prowizoryum, dla tego też musi Rada państwa zebrać się zaraz z początkiem stycznia, aby do końca lutego budżet uchwalić; zwołania Sejmu możemy się spodziewać dopiero w marcu.

Komisya prasowa ukończyła już prace swe nad reformą ustawy prasowej i postanowiła przedłożyć Radzie państwa dwa projekta ustaw, jeden znoszący kaucyę dziennikarską, zezwalający na swobodny kolportaż i ograniczający postępowanie objektywne tylko do niektórych wypadków, w drugim projekcie ustawy traktowaną będzie sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego. Elaborat komisyi prasowej wywoła w izbie niewątpliwie namiętną dyskusyę, gdyż jest za nadto liberalny. Dość powiedzieć, że referent komisyi p. Jaques w sprawozdaniu swem oświadcza, że zna tylko dwa rodzaje przestępstw prasowych, któreby uzasadniały konfiskatę dzienników, a mianowicie wzywanie do czynów karygodnych, ale tylko w takim razie, jeśli zachodzi obawa, że to wezwanie wywoła rzeczywiście te czyny, tudzież „naruszenie podstaw religijnych, wspólnych wszystkim wyznaniom uznanym w państwie“. — No, przy takiej ustawie prasowej, możnaby bezkarnie szkalować najświętsze obrzędy katolickie, bo przecie one nie są „wspólne wszystkim wyznaniom uznanym w państwie“.

Z TEATRU.

(Słowo o Henryku Ibsenie.)

Jakkolwiek głośny dziś pisarz norwegski, Henryk Ibsen, zaczął dziełami swemi oszałamiać umysły w Europie lat temu przeszło 20, to jednak publiczność nasza zna dzieła te bardzo mało. Dopiero w ostatnich czasach czynią się starania, aby i u nas wywołać ów t. zw. *Ibsen-Schwindel* (oszołomienie na punkcie Ibsena); Bogu dzięki jednak, zarazem pojawia się w całej literaturze zachodniej reakcya ludzi pióra, trzeźwo i zdrowo na zadania literatury patrzących, wyrzekających się Ibsena i wszystkiego, co ibsenowskiem jest...

Otóż publiczność zna Ibsena bardzo mało i jeśli dziś podano jej w teatrze przedostatnie jego dzieło: „Heddę Gabler“, to postawiono naszych amatorów teatru w bardzo kłopotliwem położeniu: co sądzić o tak dziwacznej sztuce tak głośnego autora. U nas znane są tylko: „Nora“ (w której autor broni tezy najdalej idącej emancypacyi żony z pod władzy męża), tudzież „Podpory społeczeństwa“ i „Wróg ludu“, które to oba dzieła stanowią ostrą, przesadną, tendencyjną satyrę dzisiejszych stosunków społecznych; satyrę, która burzy wiarę w uczciwość społeczeństwa, a na miejscu tej wiary nie stawia *nic!..*

Ale Ibsen napisał 20 sztuk i poematów dramatycznych, które razem wzięte, dopiero mogą dać pewne wyobrażenie o tendencyach autora, a przedewszystkiem o nim samym i o powodach, dla których talent pisarski, niewątpliwie ogromny, zeszedł na manowce.

Ze znanych szczegółów biograficznych i z tego, co Ibsen sam o sobie zdaje się mówić przez usta swoich bohaterów, można w krótkości, kilkoma rysami, naszkicować sylwetkę tej, bądź co bądź interesującej postaci literackiej.

Ibsen był w młodości swej farmaceutą, pomocnikiem aptekarskim, ale miał wielki talent literacki i miał świadomość tego talentu. Ambitny niezwykle, pragnął się za każdą cenę wybić na widownię świata, i z poświęceniem nakładu pracy olbrzymiej nad literaturą, zaczął się wyrabiać. Pierwszem młodzieńczem dziełem jego był dramat „Catilina“. Już w niem zarysował Ibsen pierwsze kontury swej postaci, jak ją teraz widzimy na horyzoncie literackim Europy: Katylina u Ibsena nie jest „podłą egzystencyą“, której Cicero plwa w oczy na forum, ale jest geniuszem swobody, który ma obalić zbutwiałe społeczeństwo rzymskie. To jest główny rys postaci bohatera, a zarazem i jego autora, młodego Ibsena, mającego niezawodnie żal do swego otoczenia i społeczeństwa, że chciało go zrobić pospolitym aptekarzem, gdy on czuł u swych ramion orle skrzydła poety. Sztuka upadła, ale Ibsen otrzymał na razie kierownictwo teatru w Bergen i prowadząc go przez lat 12 kształcił się dalej. W tym czasie napisał „Wojowników na Helgolandzie“ (*Nordische Heerfarth*) jedyne dzieło prawdziwie piękne, spokojne, osnute na tle starych skandynawskich podań. Sztuka podobała się i dodała poecie nowych skrzydeł do lotu. Ibsen pisze następnie swoich „Pretendentów do tronu“ — w których niektórzy komentatorowie Ibsena upatrują oznakę, że ambitny dyrektor teatru w Bergen, w samotnych swych rozmyślaniach, marzył o zajęciu wśród społeczeństwa swego, jednego z najwyższych może stanowisk. Dodać wypada, że był synem protestanckiego pastora, że pastorem w Norwegii zostać łatwo, że dalej Ibsen był, w swoim czasie, jednym z pierwszych, którzy zaczęli budzić literaturę narodową norwegską z uśpienia — po wyzwoleniu się z hegemonii duńskiej; że dalej dla wielkich zasług literackich, mógł zostać biskupem, a przy olbrzymich zresztą zdolnościach, kto wie czy nie kanclerzem państwa i pierwszym doradzcą korony. I nam się zdaje, że komentatorowie w tym punkcie się nie mylą. Ale, jakkolwiek wielką ambicyą natchniona (może właśnie dla tego) sztuka, okazała się słabą, przyjęto ją chłodno, a ideały społeczne Ibsena, pozostały na papierze. Więc cóż? Więc rozczarowanie ogromne, które Ibsenowi, po krótkiej chwili bezwładności talentu, dodały bodźca do nowej pracy, ale w kierunku bar ziej zdecydowanym, stawiając autora na stopie otwartej wojny z całem społeczeństwem.

W tym czasie, w czasie dyrektorstwa teatru w Bergen, zaręczył się Ibsen z córką pastora. Tu biograficznych szczegółów prawie nie mamy, ale z następnej sztuki Ibsena sądzimy, że ludzie, jak zwykle, patrzący nie zawsze chętnie, jak się ktoś o własnych siłach coraz wyżej wzbija, i nie upada, i pragnie wreszcie zdobyć całe szczęście na ziemi, ci ludzie — oczywiście w Bergen, — musieli mu dokuczyć ogromnie. Świadczyć o tem zdaje się sztuka p. t. „Komedya miłości“. Rozczarowany na punkcie wielkich swych ambicyj, czulszy więc i wrażliwszy, dostrzegł, że wzięto go na języki. Ten człowiek, któremu we własnem jego przekonaniu zdawało się może, iż wśród swego bergeńskiego (przynajmniej) społeczeństwa za geniusza, za „boga“ uchodzić powinien; któremu się zdawało, że ofiarując rękę swą córce pastora, czyni jej łaskę — bo mógł był sięgnąć wyżej — ten człowiek dostrzegł, że po cichu drwią z niego, a jego sposób wystąpienia, starania się o rękę narzeczonej, uważają za teatralną komedyę wielkości. To go ubodło niesłychanie, i wywołało nowy czynnik w jego twórczości: refleksyę. Od tej chwili poczęło mu się zdawać, że społeczeństwo, wśród którego on stanął jasno, otwarcie, sam, o własnych siłach: — gra z nim komedyę, nie chcąc uznać jego szlachetnych usiłowań w imię hasła: „własną zasługą i pracą“. I jakkolwiek się ożenił, napisał „z własnego doświadczenia“ sztukę p. t. „Komedya miłości“, w której po raz pierwszy rzucił swemu społeczeństwu w oczy: fałsz, obłudę, faryzeizm. Dokonał się wówczas w Ibsenie formalny przewrót: stał się podejrzliwym mizantropem, „oburzonym pessymistą“ — jak powiada jego krytyk duński Brandes, — zaczął podejrzywać społeczeństwo i ludzi w ogóle, o rzeczy najgorsze. W „Komedyi miłości“ dojrzał na dnie zwykłych ceremonij zaręczynowych, rozmów konwencyonalnych i form, które — niezawodnie ludziom wyższym po nad nie — mogą wydać się banalne i płaskie: otóż dojrzał smutną i ponurą tragedyę nieszczerości i kłamstw konwencyonalnych. Ta komedya, a właściwie tragedya, zrobiła mu w ojczyźnie szerszy rozgłos — i jeszcze więcej wrogów, aniżeli miał dotychczas. Wytykano mu błędy w budowie sztuki i przesadny pessymizm, zbyt tragiczne zapatrywanie się na stosunki ludzkie; ale Ibsen odwróciwszy się raz od społeczeństwa swego nie okazał mu więcej swego oblicza i poszedł swoją — wprost przeciwną drogą. Czy zastanawiał się wówczas nad tem, dokąd dojdzie, i jaki skutek działalność jego odniesie, nie wiadomo; podobno nie, podobno szedł naprzód jedynie z bezmiernem pragnieniem walki przeciw wszelkiemu „krzywemu“, które w społeczeństwie dojrzał, szedł naprzód, w owem „pessymistycznem oburzeniu“ znajdując wciąż do tej walki podnietę, i jeszcze z jednem może: z wiarą w swój talent. To jednak wiadome i pewne z dzieł jego, że z góry, w myśli, w planie, wyznaczył sobie Ibsen kilka wytycznych aksyomatów na tej drodze, niby twierdze do zdobycia, których zajęcie uważał sobie za punkt rycerskiego honoru ów człowiek, który — jak powiada Brandes (autor znanego dzieła „*Moderne Geister*“ mówiąc o Ibsenie): „doszedłszy do lat dojrzałych, nigdy o tem nie wątpił, że on na jednej szali powinien co najmniej tyle zaważyć, ile na drugiej całe społeczeństwo“.

Otóż jakie są te wytyczne? „Umiej chcieć!“ — woła ustawicznie bohater jego następnego poematu dramatycznego „Brand“. Wola, jej rozwinięcie, jest jedynym czynnikiem psychologicznym tego społecznego bohatera, a cierpienie jego wynika z świadomości, że w czynnościach ludzkich wola podrzędną odgrywa rolę. Rozwinięcie wolnej woli u każdego indywiduum (Ibsen wypowiada w jednem miejscu, że w każdem indywiduum drzemie dusza olbrzyma): oto główna jego zasada, z której wynikają dalsze konsekwencye. I tak: W „Peer Gyncie“ (poemat z kolei następny) przedstawia bohatera społecznego, który kierując się w życiu jedynie fantazyą, buja po lądach i morzach, ma wiele szczęścia, ale szczęśliwym się nie czuje, bo: „nie ma wszystkiego“, a tego właściwie pragnie ten przedstawiciel ibsenowskiej teoryi wolności indywiduum.

Poemata te, pisane już w Rzymie, kiedy autor odczuwszy i fizyczną odrazę do „swoich ziomków“, uciekł jak drugi Byron z ojczyzny, byłyby pozostały ładnemi poematami, Ibsen znalazłby swoją, może skromną kartę w historyi literatury, skromną, ale świadczącą o wielkich aspiracyach. gdyby, na nieszczęście, ze szkodą własną i rozmaitych bezmyślnych wielbicieli swoich nie poszedł dalej w walce przeciw społeczeństwu i w rozwijaniu swojej teoryi: „nieograniczonej wolności w rozwoju indywiduum“.

I tu — po całem uznaniu dla jego życia pełnego cierpień i dla olbrzymich aspiracyi, krytyka zdrowego rozsądku musi położyć swoje *veto!* Bo co się dzieje? Ibsen zaczyna popadać w sprzeczności, nieraz zbyt rażące sam z sobą, tak iż niektórzy, czyniąc delikatne aluzye do znanego pytania: „geniusz czy obłąkanie?“ radziby widzieć u Ibsena raczej drugie, aniżeli pierwsze. W całym szeregu dramatów następnych powstaje Ibsen przeciw społeczeństwu, krytykuje je zimno, przesadnie złośliwie, radby je obalić i zniszczyć do szczętu, powiada, że podłe jest, niewarte życia, a równocześnie stawia — co? Oto stawia teoryę „niekrępowanego rozwoju indywiduum“. Ależ to jest utopia szaleńca! Jeżeli które społeczeństwo, jako takie, jest złe, jeżeli szwankuje na punkcie moralności, to dlatego, że niektóre indywidua korzystają może zanadto z swej wolności, a wszak Ibsen doskonale musi wiedzieć o tem, że złe instynkta u człowieka silniej i prędzej się rozwijają, aniżeli dobre, jeżeli człowiek nie ulega wpływom religii, tradycyi, wychowania — słowem temu wszystkiemu, co daje społeczeństwo? Jeżeli społeczeństwa obalimy, a damy każdemu indywiduum wolność korzystania ze swych instynktów w najszerszych granicach — no to wrócimy do stanu natury, czyli do stanu wilków, dzików i niedźwiedzi, chociaż i tam „indywiduum“ nie zawsze swobodnie rozwijać się może....

Oto konsekwencye, do jakich doszedł Ibsen po takich etapach jak dramata: „Cezar i Galilejczycy“ (tu poeta marzy o zespoleniu absolutów etyki chrześcijańskiej z pogańską „radością życia“), dalej „Związek młodzieży“, „Podpory społeczeństwa“ (satyra niesprawiedliwa) „Nora“ (tu obala rodzinę i godność kobiety, jako kapłanki domowego ogniska w imię kobiety jako „wolnego indywiduum“); dalej „Upiory“ (szpitalna analiza i krytyka rodziny); „Wróg społeczeństwa“ (teza, że większość zawsze ma niesłuszność) „Rosmersholm“, „Dzika kaczka“ i „Oblubienica morza“, a wreszcie „Hedda Gabler“.

Czytelnicy nasi nic nie stracą, jeśli o tych dramatach, z wyjątkiem „Heddy Gabler“, więcej nie powiemy nad to, co powiedzieli Lemaitre i Sarcey (krytycy francuscy), a najwyraźniej już głośny pisarz niemiecki Bleibtreu, że są to rzeczy poprostu niezrozumiałe. Bleibtreu wyraźnie mówi: „Tylko niedowarzone głowy mogą przeceniać te szpitalne biuletyny i te dyalektyczne nad patologią rozprawy“. Mowa tu specyalnie o „Norze“ i „Upiorach“.

Ale nim sylwetkę pisarza skończymy, jeszcze jedno pytanie? Jak się wam podoba człowiek, który odwróciwszy się od swego społeczeństwa, zamknąwszy się w sobie, otuliwszy się chmurami swego pessymizmu, płody swej bujnej ale przewrotnej i podejrzliwej wyobraźni ubiera — nierzadko z talentem — w szatę słowa na to, ażeby na swoje społeczeństwo, na swoją ojczyznę, rzucać jeden po drugim, straszliwe akta oskarżenia o zgniliznę i nicość moralną?

Nie wzbijając się w sfery czystej abstrakcyi jak n. p. Byron, Ibsen ciągle swych ziomków ubiera w kostyumy wyspekulowanych przez siebie „zbrodniarzy społeczeństwa“ — bo to jest, co właściwie Ibsen robi; a to wszystko, co niektórzy krytycy mówią o jego „symbolizmie“ nie ma zdrowego sensu. Tymczasem z drugiej strony wiadomo światu całemu pozytywnie, że Norwegia, ojczyzna pisarza, należy do rzędu najoświeceńszych, i stosunkowo najszczęśliwszych krajów w Europie, i byłaby jeszcze szczęśliwszą, gdyby miała pisarzy równie jak Ibsen utalentowanych, ale szlachetniejszego aniżeli on ducha.

I słusznie zauważa W. Bogusławski w studyum swem o Ibsenie (p. t. Skandynawizm w literaturze) że tej bezwzględnej prokuratorskiej działalności Ibsena nie zrównoważy piękny, na obczyźnie przez niego napisany wiersz:

Tobie mój ludu, coś w głębokiej czarze
Podał mi gorycz, lecz i uzdrowienie,
Który mnie zbroisz na walki i straże
Gdy już wieczoru nachodzą mię cienie;
Tobie mój ludu, coś mi przyniósł w darze
Sandały trwogi, wygnańca cierpienie;
Kostur wędrowny — i moc na męczeństwo: —
Tobie z oddali ślę błogosławieństwo!

Roman Poliński.

KRONIKA.

Lwów 15 grudnia.

Mianowania. Profesor politechniki lwowskiej Teodor Maryniak i profesor szkoły przemysłowej w Krakowie Tytus Bortnik, mianowani zostali komisarzami egzaminacyjnymi dla kandydatów do obsługi kotłów parowych.

Zastępca nauczyciela p. Stefan Lewicki mianowany został stałym nauczycielem w zakładzie karnym we Lwowie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Mikołajowie poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Namiestnictwo rozpisało z terminem do 10 stycznia konkurs na kilka posad drogomistrzów i kilkanaście posad nadzorców rzek.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miasteczka Strusowa, nadała na posiedzeniu swem, odbytem dnia 11 bm., honorowe obywatelstwo p. Jerzemu Piwockiemu, staroście w Trembowli, w uznaniu jego dodatniej dla dobra gminy działalności.

Z armii. Oficerowie administracyjni: Henryk Działowicz z 70 batalionu obrony krajowej, Ignacy Kozłowski z 64 bat. i Aloizy Ries z 53 bat. obr. kraj. otrzymali prenotacyę do stopni majorów w służbie lokalnej.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Onegdaj obradowała sekcya sztuki. Dyskusya była długa, wyczerpująca i ożywiona. Przyjęto wnioski przewodniczącego p. Władysława Łozińskiego, aby urządzić wystawę retrospektywną przedmiotów sztuki, oraz wystawę polskich obrazów współczesnych. Sekcya przyjęła także w zasadzie wniosek prof. Maryana Sokołowskiego, żądający utworzenia wystawy obrazów, obejmującej pięćdziesięcioletni okres i dającej tym sposobem dokładny przegląd na polu malarstwa.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. odczyt ks. dra Skrochowskiego: „O sztuce chrześcijańskiej w stosunku do pogańskiej i do nowoczesnej“.

Towarz. historyczne we Lwowie. XLVIII zebranie miesięczne tego Towarzystwa odbędzie się w sobotę dnia 17 grudnia, o godzinie 6 wieczorem, w sali XVtej Uniwersytetu. Na porządku dziennym odczyt dra Antoniego Małeckiego: „O znaczeniu kar *septuaginta*, *quinquaginta* itd. i przyczynach, dlaczego się tak nazywały“.

W Jaworowie, z powodu uroczystości otwarcia nowego lokalu kasynowego, odbędzie się w niedzielę dnia 18 bm. w sali teatralnej przedstawienie amatorskie. Rozpocznie je komedya Aleks. hr. Fredry: „Damy i Huzary“, a zakończą obrazy z żywych osób. Początek o godz. 7.

Czysty dochód przeznacza się dla ubogich zostających pod opieką Tow. św. Wincentego a Paulo w Jaworowie.

Dwudziestą piątą rocznicę rozpoczęcia pracy zawodowej na polu literackiem święcił w tych dniach dr. Piotr Chmielowski, redaktor *Ateneum*, znany i ceniony pisarz i krytyk literacki.

Projekt p. Śnieżki. Przed kilku dniami donieśliśmy w „Przeglądzie politycznym“ naszego pisma, iż niejaki p. Sneżko zamieścił w *Warszawskim Dniewniku* list pełen napaści i niegodnych insynuacyi przeciw Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu w Królestwie Polskiem.

Pismem tem uczuł się obrażony prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Ludwik Górski, i w tych dniach ogłosił w *Warszawskim Dniewniku* list otwarty, w którym donosi, że „skutkiem obrazy, wyrządzonej zarządowi Towarzystwa kredytowego ziemskiego przez p. Śnieżko-Błockiego, wystąpił z prośbą do prokuratora warszawskiej Izby sądowej o rozpoczęcie dochodzenia sądowego przeciw p. Śnieżce za dyfamacyę“.

Nasza sztuka. Pod tym tytułem zacznie w styczniu roku przyszłego wychodzić we Lwowie dwutygodnik poświęcony sztuce plastycznej, teatrowi i muzyce. Pismo to zawierać będzie fachowe krytyki artystyczne literackie i muzyczne, korespondencye ze wszystkich ognisk światowej sztuki, a nadto bardzo cenne dla malarzy i rzeźbiarzy wiadomości o mających się odbywać wystawach sztuki, miejscu ich i o czasie ich trwania.

Współpracownictwo w *Naszej sztuce* przyrzekli przyjąć najwybitniejsi nasi pisarze i krytycy.

Bliższe szczegóły poda szczegółowy prospekt, który się w tych dniach ukaże. Nowemu pismu życzymy jak najlepszego powodzenia!

„Skała“. W stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“, w niedzielę dnia 18 grudnia rb. w głównej sali wygłosi p. Widt Seweryn, profesor szkoły politechnicznej, odczyt p. t. „O słońcu, ziemi i księżycu“.

Wstęp wolny. Początek odczytu o godzinie 5 po południu.

Następny odczyt będzie miał dnia 8 stycznia r. p. p. Bisanz Gustaw, prof. szkoły politechnicznej p. t.: „Z dziedziny budownictwa“.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Wskutek uwięzienia mojego męża w Paryżu i rzuconych tak nagle i niespodziewanie kalumnii na czyste imię jego, poczuwam się do obowiązku podnieść głos w jego obronie i sprostować niegodne oszczerstwa, jakie pojawiły się w prasie nietylko zagranicznej, ale niestety i naszej. Otóż daję w tej w tej mierze następujące wyjaśnienie:

Mąż mój, artysta - malarz, pracując od dawna nad dziełem przedstawiającem w przyszłości wojnę Europejską pod tytułem „Wielki Rok“, którego tom pierwszy wyszedł z druku przed kilku miesiącami, potrzebował wielu podręczników, dzieł treści wojskowej, notatek jak również map jeneralnego sztabu. Papiery zabrał z sobą w podróż jaką miał zamiar odbyć w celach artystycznych. Będąc w Paryżu, a mając w tomie 4-tym swojego dzieła opisywać wojnę z Francyą, rozpatrywał się w położeniu geograficznem tego kraju i zakreślał obmyślane przez siebie miejscowości na mapie Francyi. To obudziło podejrzenia policyi francuskiej i było przyczyną najniewinniejszego uwięzienia mego męża.

Odczuwając głęboko los mojego męża, który sam dzisiaj przeciwko niegodnym i krzywdzącym podejrzeniom bronić się nie może, odnoszę się jako żona do opinii publicznej, a zbijając niegodne oszczerstwa, mam sobie za obowiązek wyświetlić cały stan rzeczy i powody nad wyraz przykrego położenia, w jakiem najniespodziewaniej znalazł się mój mąż. Przez wzgląd na zasady, jakiemi się rządzi w swojem życiu, nie zasłużył on nawet na najlżejszy cień, którýby zaćmić zdołał imię jego, jako prawego syna Ojczyzny, ale owszem dla pracy swojej wart jest uznania, jakiego mu żaden uczciwy człowiek odmówić nie może. Jestem przekonana, że słowa moje z prawdziwym żalem skreślone, i słusznem oburzeniem wywołane, znajdą odbicie we wszystkich sercach czujących i prawych, dla których własny honor droższym jest nad życie, a mnie dając to przekonanie, ukoją głęboką boleść, jakiej doznałam, znalazłszy najzaciętszych wrogów na własnej ziemi, w gronie współbraci. *Wiktorya Łuskina*“.

Awantura wydarzyła się na uniwersytecie budapeszteńskim. Na klinikę chirurgiczną tego uniwersytetu przywieziono z prowincyi jakiegoś chorego lekarza, i profesor Kovacs, któremu oddano go pod opiekę, zapowiedział mu, że musi się poddać operacyi. Pacyent bał się jej widocznie, bo zapytał profesora, czy jest ona konieczną, a na to otrzymał odpowiedź brutalną, że jeżeli sobie nie życzy operacyi, to może jej uniknąć, ale niech się postara zawczasu o katafalk i każe się zawieść do zakładu przyjmującego trupy. Oburzeni takiem obejściem się studenci, którzy byli w tej sali, zaczęli gwizdać i syczeć, na co profesor zirytowany krzyknął: zobaczymy się przy egzaminach! Posypały się obelgi z przeciwnej strony, zmieszane z okrzykiem „pereat“ i kres awanturze położyło dopiero wyjście profesora. Nazajutrz powtórzyło się to samo. Kiedy Kovacs wszedł do sali wykładowej, przywitał go syk i gwizdanie. Profesor zirytowany, znowu zawołał: „zobaczymy się przy egzaminach i mam nadzieję że wtedy żaden nie będzie gwizdać!“ Po tych słowach powstał taki hałas, że profesor nie mógł przyjść do słowa. Hałas trwał blisko dwadzieścia

---

59)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Z okopów patrzyli na ten bój żołnierze i z niecierpliwości ledwo mogli ustać na miejscu; muszkiety paliły im ręce. Spoglądali na rotmistrza, dziwiąc się, dlaczego nie daje kozakom pomocy, on zaś ciągle stał na wale jak posąg, z rękami skrzyżowanemi na piersi, i pilnie patrzył.

W czeluściach wąwozu pokazała się tymczasem nowa jazda. Po wysokich bermicach, po długich włóczniach z pękami włosów poniżej grotów stalowych, po końskich grzywach, ufarbowanych na czerwono, poznać było abreków.

Jechali oni w wielkim porządku i nie śpiesząc się zbytecznie, jak ci, którzy wiedzą, że przygotowanej dla nich uczty nikt nie zabierze.

Więc serce kargulan ścisnęło się jeszcze mocniej trwogą o los Grebieńczyków i żołnierze, bijąc kolbami o ziemię, mruczeli:

— A niech to piorun zatrzaśnie! Na rozpłodek Grebieńczyków nie zostanie, a ty stój i patrz! Dyabli biorą!

Posłyszał te pomruki rotmistrz, obrócił się, spojrzał — i odrazu ucichli żołnierze, wyprostowawszy się, jak struny, a on tylko brwiami groźnie ruszył i szablą skinął ku puszkarzom.

— Zaczynaj! — rzekł spokojnie.

Śmigi, haubice, moździerze ryknęły jednym głosem, aż ziemia pod nogami zadrżała; zadzwoniło, zahuczało, zawyło w powietrzu i grad żelazny uderzył w wąwóz, czyniąc między abrekami straszliwe spustoszenie. Granaty pękały nad nimi na setne kawałki i czerepami raziły ich z góry; żelazne garnce, napełnione siekańcem, biły z przodu szeroko, jak gdyby ten ołów padał z ręki wprawnego siewacza; ogromne bomby, skacząc po ziemi, jak piłki, ryły w szyku abreckim głębokie bruzdy; rakiety ogniste, które lecą zygzakiem, wpadały między konie i biły je po nogach długimi ogonami, od czego powstawał największy zamęt, bo konie szalały z bólu i przerażenia, rzucały się, wierzgały, gryzły siebie i jeźdźców.

Rychło z porządnego ordynku powstał tłok, z tłoku wał trupów, który wydłużał się poprzek wąwozu i wkrótce całkiem go zagrodził od ściany do ściany, potem zaczął rość w górę i grubieć, bo z głębi wąwozu wciąż nadpływały nowe fale abreckie, naciskane z tyłu przez resztę wojska, które ochoczo śpieszyło na głos bitwy.

Tymczasem z okopów wystąpiła piechota i dwiema kolumnami rzuciła się na pomoc Grebieńczykom. Sułtany powiewały na kaskach, bagnety rzucały ostre, migotliwe blaski, szeregi ścisnęły się, zwarły w jeden mur i parły się naprzód coraz prędzej, prędzej, — a z tyłu biły bębny, grały trąbki, ryczały działa i w powietrzu wyły granaty.

— Biegiem! biegiem! — rozległy się głosy poruczników.

Pochyliła się ściana bagnetów, po szeregach przeleciał dziki wrzask: „hurra!“ — i mur piechoty uderzył w miurydów, rozklinł ich jak klinem, złamał, spędził w bok od Grebieńczyków, znowu natarł bagnetami i wtedy zaczął rwać ich na części, bić kolbami, kłuć, strzelać.

Nie trwało długo, miurydzi poczęli rzucać broń i uciekać w największym nieładzie, gdzie którego trwoga niosła. Ogarnęło ich takie przerażenie, że przed jednym żołnierzem pierzchały całe gromadki, byle corychlej życie unieść z tej śmiertelnej matni, lecz wszędzie ścigali ich Grebieńczycy, jak zjadliwe szerszenie.

Ile tam jeszcze było zaciekłych potyczek, ile krwi popłynęło, ilu mężnych rozstało się z miłem życiem, któż zdoła policzyć!

Nareszcie działa zamilkły, wozy wyjechały po rannych, żołnierze wracali z muzyką i śpiewami. Witał ich rotmistrz, chwalił, kazał dać po czarce wódki, a oni wołali z zapałem:

— Z tobą, bat'ko, żyć i umierać!

Radość była ogólna i tem większa, że zabitych naliczono mniej niż się zdawało, że będzie. Proch miurydzki okazał się złym, kule biły tak słabo, że Grebieńczycy pokazywali na sobie sińce od kul, które nie miały mocy zagłębić się w ciało. Więc zaczęto w forteczce śmiać się z takiego nieprzyjaciela i podpiwszy wołano: „Czapkami zawalim!“

Tymczasem, w obozie miurydzkim, w wojłokowym namiocie miotał się Hamzad-bek, jak dziki zwierz w sieci. Oczy, krwią nabiegłe, na wierzch mu wyszły, na ustach miał pianę. Nareszcie rzucił się na posłanie, poszarpał na sobie czuchę, darł brodę, łamał ręce i jęczał. Opodal stali: Baranow, wódz abreków Bassul i naib Ibrahim-aga, który miał pod sobą mechtulińską jazdę. Wstyd i boleść malowały się na ich twarzach; nie śmieli zbliżyć się do imama, ani spojrzeć nań przez otwartą ścianę namiotu. Każdy z nich w duszy obwiniał Hamzad-beka, lecz wolał szeptać, patrząc w ziemię:

— Kyszmet! (fatum) Kyszmet!... Jeden Bóg!

Tak trwało, aż się słońce całkiem wytoczyło na strop nieba i na ziemi nie było najmniejszego cienia. Lekki wiatr nawiewał z równiny swąd krwi i dymu, i bolesne wspomnienia pogromu. W obozowisku miurydzkiem huczało; szły stamtąd pomruki, od których drżenie przebiegało imamowe członki. Jednak powoli objęła go cisza wielkiej boleści. Ścisnął rękami skronie i chciał myśleć, ale co chwila pogrążał się w martwości, którą wnet wzruszała pamięć dawnych zwycięstw. Przypomniał Achwerdi-Mahomę, Szamila, ich odstępstwo i gorzki smak poczuł na ustach. Skrzywił się i zgrzytnął zębami.

— Jam syn Bajazeta! — wyszeptał na pół szydersko, na pół z bolesnem zdumieniem. — Gdzież jest moja gwiazda?... Czyż to kłamstwem było, co gwiazdarz mówił?

Trwoga objęła go, aż się trząść zaczął. Zdawało mu się, że oto stoi przed jakąś ciemną otchłanią, która pochłonie go nieuniknienie, bo tak chce zwodniczy kyszmet. Straszno mu się zrobiło.

— Mussa — murza! — krzyknął takim głosem, jak gdyby ratunku wołał.

W progu stanął naczelnik perskiej straży, ukłonił się aż do ziemi i czekał.

— Niebylice bajał ten twój gwiazdarz! — rzekł imam gniewnie. — Aż mi wstyd, żem słuchał. Ledwo wychyliłem się w pole, ot, jest klęska! A dlaczego? Bo nadto zaufałem szczęściu, onej gwieździe, o której łgał mi ów cudacki starzec, — bodajbym go nigdy nie widział!

— Klęska jest, ale nie twoja, — odezwał się Pers.

Hamzad-bek odrazu się wzburzył.

— A czyja? Co ty pleciesz? — wykrzyknął. — Czyja klęska? Nie moje-ż to wojsko?

— Wojsko twoje, lecz nie klęska. Nie wojsko, ale wódz zwycięża, lub przegrywa. A ty sam byłeś-że w polu? Nie! Tam był Bassul, on przegrał. Inaczej nie mogło być, aby wiedziano, co jest imam, a co każdy inny aga, albo naib.

— Sprytnieś to wywiódł! — rzekł Hamzad-bek drwiąco, ale się nieco rozchmurzył i po chwili dodał: — Wołaj starszyznę!

Weszli do namiotu razem: Baranow, Ibrahim-aga i Bassul, — razem się zgięli w pół, prawemi rękami dotknęli ziemi, potem rzędem po turecku usiedli.

Jakiś czas patrzył na nich imam ponuro, nie mówiąc nic. W oczach jego zapalały się iskry i wnet gasły. Górna warga drżała i podnosiła się czasami, jak u złego psa, który warcząc, ostre kły pokazuje. Ale przemógł się imam i utkwiwszy wzrok w Bassula, rzekł spokojnie:

— Użalałeś się, że ciężko iść parowem z taką siłą jazdy. Teraz lżej ci będzie, co?

— Bodaj to piekło wzięło z taką lekkością! — odrzekł Bassul. — Tyle mięsa naraz jeszczem nie widział! Aż mi się cknić zaczęło.

— Patrzcie go! — zawołał Hamzad - bek, śmiejąc się złośliwie. — Jaki niewieściuch! A czemu ty lepiej sobą się nie mierzisz? Mięsa nie widziałeś tyle! Dlatego pewnie wydałeś na rzeź kilka czambułów, co?

(Ciąg dalszy nastąpi)

minut i dopiero, gdy wniesiono chorego i profesor przystąpił do operacyi, studenci się uspokoili.

Curiosum. Wobec zbliżającej się „gwiazdki", zagraniczne firmy niemieckie szlą do Galicyi tysiącami egzemplarzy prospekty swych wydawnictw literackich i artystycznych. W liczbie tych przedsiębiorczych firm znalazł się i pan F. Sala et Cp., który w katalogu swych zdjęć fotograficznych, wymienia między innymi portret króla Wielkiego, śmierć króla Czarnieckiego, oraz podobiznę rabina Felińskiego.

Odezwa. Od wielu lat zwraca się Prezydyum Magistratu przy nadchodzącym Nowym Roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami w gotówce, lub odzieży przyczynić się zechcieli do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności. Gmina poświęca rok rocznie znaczne fundusze na cele dobroczynne, a w szczególności na wsparcie ubogich. Porą zimową jednak wzrasta tak dalece liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez dobroczynności prywatnej, prośby znaczniejszej części ubogich, musiałyby pozostać bez skutku dla braku dostatecznych funduszów. Przyjęty u nas zwyczaj rozsyłania listów frankowanych z biletami noworocznymi, pochłania rok rocznie znaczne kwoty. Kwoty te użyte na cele dobroczynne, wyszłyby na pożytek ubogich, którzy w ten sposób otrzymaćby mogli wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc. Prezydyum Magistratu odwołując się przeto do znanej dobroczynności i zacnych uczuć mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich, ktorzyby wesprzeć chcieli usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania biletów noworocznych, kwoty na ten cel przeznaczone, raczyli łaskawie ofiarować na rzecz ubogich miejscowych.

Nazwiska ofiarodawców, pragnących skromnym choćby datkiem na rzecz ubogich, uwolnić się od życzeń noworocznych, zostaną podane przed Nowym Rokiem, za pośrednictwem dzienników miejscowych, do publicznej wiadomości.

Ofiary składać można w Prezydyum Magistratu i w komisaryatach wszystkich dzielnic.

„Swiat." Redakcya tego czasopisma uprasza nas o uwiadomienie, że zeszyt, który miał wyjść d. 15 b. m., wyjdzie w podwójnej objętości d. 23 b. m., jako „gwiazdkowy."

Fabryka mydła i świec braci Edwarda i Juliana Friedrichów obchodzi w r. b. 50letni jubileusz swojego istnienia. Założycielem był ojciec dzisiejszych właścicieli ś. p. Kasper Friedrich, po którym w r, 1873 przeszła na własność synów. Od tego czasu znacznie rozszerzona i zaopatrzona maszynami pomocniczemi skutecznie konkuruje jako jedyna firma chrześcijańska w tej gałęzi przemysłu w naszem mieście z żydowskiemi firmami. Wyroby jej znajdują uznanie za granicą, co jest najlepszym dowodem dobroci wyrobów. Życzymy więc firmie dalszego rozwoju z pożytkiem dla polskiego przemysłu.

Modły świata katolickiego za Polskę. Bractwo Apostolstwa Serca Jezusowego, szeroko rozgałęzione po całym świecie katolickim, ma swoje organa peryodyczne, w różnych językach wydawane i zawierające, obok wiadomości i rozprawek okolicznościowych treści religijnej, zawsze intencyę, na jaką z polecenia Kardynała, protektora Bractwa, a za zgodą Ojca św., w każdym miesiącu mają być ofiarowane modły wszystkich stowarzyszonych. Intencye te dają poniekąd wskazówkę, co w danej chwili Głowa Kościoła uważa za najpilniejszą duchową potrzebę świata katolickiego. Obecny miesiąc grudzień przeznaczony specyalnie został na modły za katolicką Polskę. Właśnie otrzymujemy zeszyt miesięcznika wychodzącego w Tuluzie p. t.: *Le messager du coeur de Jésus*, i spotykamy w nim na naczelnem miejscu artykuł „La catholique Pologne", w którym treściwie i w głównych rysach wiernie przedstawiono historyczne zasługi narodu jako przedmurza chrześcijaństwa, oraz obecne jego udręczenie i potrzeby, dając świadectwo jego wytrwaniu w wierze, mimo wszelkich prześladowań i pokus. Autor opiera się na dziełach poważnych, jak: Lescceura *L'église catholique en Pologne*, mowy Mermillauda, broszury Montalemberta, allokucye papieskie, pisma kardynała Wisemana, relacye Mansfielda, artykuł Martinowa „O zbrodni Chełmskiej", mowy X. Prusinowskiego i t. d. Tekst, napisany ciepło i wymownie, zdobią ryciny, z których jedna przedstawia pamiątki po Sobieskim, druga katedrę św. Jana w Warszawie. *Messager* rozchodzi się w krociowych egzemplarzach. Oprócz edycyi francuskiej istnieje 25 innych wydań tego pisemka w najrozmaitszych językach europejskich i azyatyckich. Samych dyrekcyi miejscowych Bractwa liczą przeszło 50.000 po różnych miastach świata. Nakład jednego tylko wydania polskiego *Intencyi Apostolstwa* dochodzi do 130.000 egzemplarzy. Z tych cyfr łatwo ocenić ogrom siły modłów, które dzięki pieczołowitości o nas i ojcowskiemu sercu papieża Leona XIII ze wszystkich stron świata, z milionów piersi i ust wznoszą się przez cały miesiąc bieżący do nieba za cierpiącą i uciśnioną Ojczyznę naszą.

Drugi koncert Tow. muzycznego odbędzie się w piątek o godzinie 7-ej wieczorem w sali Towarz. (Gmach teatralny). Program: 1) Mozart. Sonata fortepianowa f. dur (p. Wszelaczyński), 2) Massenet. Trzy pieśni: Menuette, Elégie, Poeme d'amour (p. Teodor Borkowski), 3) Mendelssohn. Andante z trzeciej Sonaty. Bach. Preludium i fuga d-mol na organy (panna Zellinger), 4) Lassen. Pieśń biblijna. (Solo p. T. Borkowski, wiolonczela p. Sladek, organy p. Schwarz), 5) Gall. Dwie pieśni op. 17: „Kochaj mnie" (chór damski i fortepian), „Kołysanka" (chór damski, fortepian i skrzypce (p. Wolfsthal), 6) Brahms. Kwintet smyczkowy g-dur (pp. Wolfsthal, Słomkowski, Slawiczek, Peter, Sladek).

Z towarzystwa „Szkoły ludowej". Na 282 dzieci zapisanych do szkoły na Zamarstynowie, połowa uczęszczać do niej nie może z powodu zupełnego braku ciepłej odzieży. Wobec tego wydział lwowskiego koła towarzystwa Szkoły ludowej udaje się do wszystkich mieszkańców Lwowa z gorącą prośbą o nadsyłanie i to jak najrychlejsze odzieży przenoszonej, butów lub datków na ten cel przeznaczonych pod adresem przewodniczącej „Koła" ulica Jagiellońska l. 7, I piętro.

Znaczną ilość sukienek dla dziewczynek, Towarzystwo już zebrało, teraz głównie potrzeba butów i ubrań dla chłopców.

Bogumiła Czechowiczowa sekretarka. *Helena Szczepanowska* przewodnicząca.

Dyrekcya poczt i telegrafów donosi, że przesyłka paczek pocztowych do Bułgaryi jest znowu dozwoloną z wyjątkiem posyłek zawierających: używane suknie, bieliznę i materye różnego rodzaju, skóry, futra, nabiał, świeże owoce, ryby, mięso, oliwę, wełnę, sierść zwierzęcą, próbki materyi, worki, liny i używany papier. — Przesyłki, których dowóz do Bułgaryi jest dozwolony, poddane będą na granicy bułgarskiej jednodniowej kwarantannie i gruntownej desinfekcyi.

Potworna zbrodnia. Dnia 13 bm. doniesiono lwowskiej policyi, że przy ulicy Szpitalnej pod l. 3 zmarło nagle dziecko będące na wychowaniu u M. Blumowej. Komisya sądowo lekarska znalazła zwłoki dwumiesięcznego dziecka, tak wychudzone, iż przedstawiały się jak szkielet. Podczas obdukcyi przekonano się, że przyczyną śmierci tego dziecka, danego do Blumowej na wychowanie przez Sarę Gabler z Uhnowa, był głód.

W skutek tego odkrycia koncepista lwowskiej policyi p. Łysakowski rozpoczął natychmiast śledztwo, które dało nadspodziewane a przerażające rezultaty. Z zeznań przesłuchanych osób, sąsiadów i sąsiadek Blumowej okazało się, że tego samego dnia (13 bm.) zmarło u Blumowej drugie dziecko, nazwiskiem Rosenberg, które ona jednak zaniosła do swej przyjaciółki Gitli Schach przy placu Teodora pod l. 9. Dziecko to zmarło także skutkiem zagłodzenia, a nadto Blumowa, chcąc przyspieszyć śmierć jego, wyniosła je zupełnie nagie na mróz. Świadkowie zeznali, że na mrozie zsiniało ono z zimna i wkrótce rzeczywiście wyzionęło ducha.

W skutek tych zeznań aresztowano Blumową, Gitlę Schach i Esterę Rosenberg, matkę zmarłego dziecięcia.

Śledztwo prowadzone jest dalej energicznie i naprowadziło już na ślad całej szajki, trudniącej się uśmiercaniem malutkich dzieci.

Nowy szkodnik. Pan A. Biesiekierski donosi *Gazecie rolniczej*, że w kilku majątkach w Radomskiem pojawił się nowy szkodnik. Jestto dotąd rolnikom nieznany robak w rodzaju gąsienic, który niszczy zasiewy, a najwięcej pszenicę. Kilku sąsiadów pana B. na kawałkach pola najwięcej zniszczonych zasiało pszenicę powtórnie, ale i tym razem robaki ją wyjadły.

Włosi o ks. Rzewuskim. *Il Diritto di Roma* poświęca długie a serdeczne wspomnienie, zmarłemu niedawno w Krakowie ks. biskupowi Pawłowi Rzewuskiemu, długoletniemu męczennikowi za wierność św. katolickiemu Kościołowi i głowie jego Ojcu św. *Il Diritto* pisze: Kościół katolicki tak okrutnie prześladowany w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim poniósł w ostatnich dniach bolesną stratę, zmarł bowiem jeden z największych męczenników za świętą sprawę, zmarł kapłan, prawdziwy apostoł Boży, kochający gorącą miłością Boga i swą wiarę i szczerze ufający w sprawiedliwość Bożą, że te straszne nieszczęścia, które już od wieku Polskę trapią, skończą się. Ufność tę potrafił wlać on w serca innych, mniej wierzących i zagrzać je nadzieją lepszej przyszłości.

Męczennikiem tym był wygnaniec ks. Paweł Rzewuski, biskup nominat, sufragan archydyecezyi warszawskiej, który w cudowny prawie sposób uzyskawszy siłę do wytrzymania wszystkich prześladowań i zniósł zy straszne cierpienia, jakich mu nie szczędzili Moskale, uwolniony z Rosyi, żył od lat kilku w Krakowie i tam umarł i pochowany został.

Następnie kreśli *Diritto* bardzo dokładny a nader sympatyczny życiorys ś. p. zmarłego biskupa-wygnańca. Powtarzać go nie będziemy, gdyż po śmierci śp. księdza Rzewuskiego zamieściliśmy już w naszem piśmie jego życiorys. Wspomnienie swe kończy *Diritto* w te słowa:

„Wycierpiawszy przez lat 21 niesłychane prześladowania i bóle w Astrachaniu, za staraniem Stolicy apostolskiej, aby kara biskupów polskich deportowanych na Syberyi lub w głębi Rosyi zmienioną została na wygnanie za granicę, ks. biskup Rzewuski został uwolniony z Astrachania, równocześnie atoli wydalono go z granic Rosyi, ks. Rzewuski udał się wtedy do Krakowa, tam się osiedlił, tam żył i umarł jak święty, podnosząc i budując wszystkich swą gorącą ufnością w sprawiedliwość i miłosierdzie Boskie, oraz wiarą w zmartwychwstanie Polski".

Z Rohatyna piszą nam:

Za staraniem tutejszego „Sokoła" odbyło się u nas dnia 29 listopada, jako w rocznicę podjęcia walki o niepodległość, żałobne nabożeństwo za poległych braci. Sokołom zawdzięczamy, że uroczystość ta tak rzewna, stosownie do wielkości chwili, której święciliśmy pamiątkę, wypadła możliwie najwspanialej. — Na licznie rozesłane zaproszenia zebrała się wszystka niemal inteligencya miejscowa; nie brakło również okolicznej szlachty.

Mszę św. odprawił umyślnie w tym celu z Bukaczowiec przybyły ks. Zaremba w asystencyi ks. Glińskiego i ks. Kułaczyńskiego. Po skończonej mszy św. jeden z obecnych księży miał do uroczystości zastosowane kazanie na temat „Miłości ojczyzny", poczem po odprawionym kondukcie, podczas którego asystowało siedmiu księży, odśpiewano „Boże, coś Polskę".

Uroczystość ta, która zgromadziła tak licznych uczestników, dowiodła, że nie brak u nas ludzi czujących po polsku. Pożądanem byłoby, aby gorącym uczuciom towarzyszyła praca, zwłaszcza około ludu, która dotąd niestety zaniedbana. Chęci nie brak; mamy przeto nadzieję, że wkrótce i pod tym względem dorównamy innym powiatom.

Laska za 12 milionów franków. Najwyższe odznaczenie, do którego wzdycha każdy mieszkaniec Indyi, stanowi prawo noszenia laski ze złotą gałką. Dawniej było to przywilejem pierwszych rodzin w kraju. Później, gdy Indye stały się pastwą zagranicznych najeźdźców, prawo to nadawali za zasługi lub gotowiznę każdorazowi panowie Indyi. Obecnie eksploatuje je rząd angielski, a przynosić musi sporo, gdyż nie ma ofiary, przed którąby cofnąłby się bogaty Hindus, byle tylko uzyskać upragnioną laskę. Laska jednak, która najdrożej kosztowała, nadaną została przez rząd francuski. Co prawda, jest to laska dziedziczna, kosztowała jednak 12,000.000 franków:

Rzecz tak się miała: Było to w roku 1793, gdy Anglicy, korzystając z położenia politycznego w Europie, postanowili wyrzucić Francuzów z Indyi, i wnet wojska Wielkiej Brytanii obległy Pondichery. Załoga francuska, z pomocą miejscowej ludności, broniła się zażarcie; im dłużej przeciągało się jednak oblężenie, tem bardziej wyczerpywał się zapas amunicyi; prochu było poddostatkiem, brakowało jednak pocisków — i obrońcy wystrzelawszy wszystko, co tylko było metalowego w mieście, — znaleźli się wreszcie bezbronnymi. Poddać się przecież nie chcieli.

Położenie było rozpaczliwe. Nagle zjawia się najbogatszy radża Pondichery.

— Potrzeba wam pocisków — powiada — ołowiu ni żelaza nie mam, ale przywiozłem wszystko złoto i srebro, jakie posiadam; tem także prażyć można Anglików.

Propozycyę przyjęto z zapałem i wnet posypał się na „czerwone mundury" grad kul srebrnych i złotych.

Trwało to dni kilka, wystrzelano 12 milionów, poczem Anglicy zajęli miasto, wyzbierawszy poprzednio starannie wszystkie kule.

Na wiadomość o tem poświęceniu radży, konwencya z entuzyazmem uchwaliła, że radża dobrze zasłużył się w obec ojczyzny i że Francya zwróci mu wystrzelane 12 milionów. Minister skarbu Roland, któremu poruczono wykonanie tej uchwały, rozpoczął od targów i zaokrąglił sumę do 10 milionów. Zrujnowany radża na wszystko się zgadzał i nie upominając się o nic, czekał z godnością cierpliwie. Doczekał się wreszcie prawa noszenia laski ze złotą gałką, zresztą — niczego.

Dotąd też żyje w Pondichery jego potomek, nazwiskiem Sandire Pule i mimo nędzy, w jakiej pozostaje, nie chce laski ze złotą gałką sprzedać, ani nawet... zastawić.

Zmarli. W Świdowej, w powiecie czortkowskim, umarł Baltazar Wojciechowski, były właściciel dóbr na Wołyniu i żołnierz polski z r. 1863. — Józef Lewkowicz, uczestnik powstania 1863 roku, wójt gminy Półwsie Zwierzynieckie, umarł onegdaj. W Paryżu umarł Tomasz Dienheim Brohocki, inżynier, były oficer inżynieryi w wojsku rosyjskiem, kawaler legii honorowej, przeżywszy 52 lat.

Stan powietrza. Termometr stoi na zerze. Barometr 760. Spada. Dziś dzień pochmurny, — od rana pada rzęsisty śnieg, przytem jest dosyć ciepło.

Nieporozumienie. Gospodarz domu przychodzi po komorne do młodego lekarza, który choruje na chroniczny brak pacyentów.

— Panie doktorze — rzecze gospodarz — pierwszy nadchodzi...

— Niech wejdzie! — woła lekarz radośnie — niech wejdzie!...

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 1go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Aida", opera w czterech aktach Verdi'ego. Pierwszy występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej i występ panny Sapho Benlincioni, jakoteż panów: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w piątek (dnia 16go grudnia) po raz drugi: „Hedda Gabler", sztuka w czterech aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julii Otrembowej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zamieszczając dziś, w osobnym artykule charakterystykę Henryka Ibsena, autora granej wczoraj u nas „Heddy Gabler", musimy, z braku miejsca, odłożyć ocenę samej tej sztuki do następnego przedstawienia. To tylko zaznaczyć musimy, że sztukę przedstawiono bardzo starannie, a artyści nasi wywiązali się z zadań swoich rzeczywiście chlubnie.

Pani Żelazowska w roli tytułowej, oraz pani Stachowicz, tudzież pp. Żelazowski, Zawadzki i Chmieliński, więc wszyscy niemal w sztuce występujący, grali koncertowo. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 grudnia.

(*Z*.). Przebieg dzisiejszego targu był kubek w kubek podobny do wczorajszego. Rozpoczęliśmy obroty w przygnębionem usposobieniu niższymi kursami, w dalszym toku wzmocniła się tendencya i zamknięcie było silne. — Zniżkę w chwili otwarcia targu wywołało to, że dwaj finansiści rozpoczęli forsowne sprzedaże kredytów i Statsbahnów. Sprzedaże te jednak wnet ustały i ci sami spekulanci zaczęli odkupywać kredyty. Z Pesztu doniesiono bowiem, że prezes ministrów Weckerle złoży dziś w sejmie węgierskim ważne oświadczenie w sprawie operacyi walutowych, mianowicie, że konwersya rent węgierskich rozpocznie się już w styczniu. Równocześnie nadeszły z Pesztu znaczne zlecenia zakupna kredytów. Także berliński targ przyczynił się znacznie do polepszenia tendencyi, gdyż giełda tamtejsza interpretuje oświadczenie hr. Capriviego na niekorzyść autysemitów i skutkiem tego przełamała reakcyę, w którą popadła od chwili wyboru Ahlwardta.

Przed zamknięciem targu nadeszła z Paryża wiadomość o dymisyi ministra finansów Rouviera. Na targu paryskim wywołała dymisya tego ulubieńca sfer giełdowych wielki popłoch, renty francuskie spadły o cały procent, na naszym targu jednak przeszła ona bez wrażenia. Pieniądze drożeją, jak zwykle z końcem roku i najlepsze weksle trudno zeskontować po 4 pr. — Aby zapobiedz brakowi gotówki, zwykle w tym czasie uczuć się dającemu, polecił minister finansów kasie długu państwowego, aby kupon styczniowy od obligów państwowych wypłacała już począwszy od 17 grudnia bez potrącenia eskontu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·50, węgierskie 352·75, Anglobanki 149·75, Uniony 236·50, Bankvereiny 113·80, Landerbanki 224·10, Ludwiki 217·35, Czerniowieckie 245·25, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·40, austryacka złota 116·10, papierowa 100·50, węgierska złota 113·60, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·57½, marki 11.79, rubel 1·19¼.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 grudnia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Referent p. Madeyski podziękował ministrowi hr. Schoenbornowi za wydanie znanego rozporządzenia zawierającego instrukcyę, jak mają się zachowywać przewodniczący rozpraw karnych. Minister hr. Schoenborn oświadczył, że celem tego rozporządzenia jest głównie ochronić strony od kosztów, jakie pociąga za sobą przewlekanie postępowania karnego. Na uwagę p. Herolda co do ponownego zwołania komisyi dla rozgraniczenia okręgów sądowych w Czechach, odpowiedział minister, że ubolewa mocno nad tem, iż czescy mężowie zaufania nie biorą udziału w pracach tej komisyi, wszelako brak ten uzupełniony zostanie przez to, iż sejm czeski i wydział krajowy zbadają dokładnie operaty komisyjne, a minister z pewnością poda rękę ku temu, aby czeskich mężów zaufania znów pozyskać dla prac komisyi. Utworzenie nowych dwóch sądów okręgowych w Czechach odpowiada zarówno celom ugody, jak wymaganiom sprawiedliwości. P. Herold zwrócił wprawdzie uwagę na to, że sejm czeski uchwalił odroczyć sprawę odgraniczenia okręgów sądowych, a zatem nie należało zwoływać tej komisyi, jednakże trzeba uwzględnić to, że rząd musi starać się o ile to leży w jego mocy przeprowadzić to, do czego się zobowiązał, dla tego też wniesie przedłożenia o utworzeniu tych dwóch sądów, gdyż nie widzi powodu, dla którego by miał całą tę sprawę pogrzebać. Co się tyczy sprawy języka urzędowego w wewnętrznej manipulacyi sądów, przyznaje minister, że jestto rzeczą bardzo trudną odgraniczyć obszar wewnętrznego języka urzędowego, jednakże uregulowanie tej kwestyi jest rzeczą władzy wykonawczej, a rewizyę obecnych rozporządzeń językowych będzie można przeprowadzić dopiero po uskutecznieniu odgraniczenia okręgów sądowych. W dalszym toku swej mowy ubolewał minister nad tem, że prace nieustającej komisyi dla prawa karnego postępują tak powolnym krokiem, a jednak pośpiech jest bardzo wskazany, gdyż w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej zamierza rząd wnieść projekt nowej procedury cywilnej, a los jej zależny jest od uchwalenia nowego kodeksu karnego.

Sofia 15 grudnia. *Swoboda* donosi, że liczba tych członków sobrania, którzy zgadzają się na rewizyę konstytucyi, wynosi już więcej, aniżeli dwie trzecie wszystkich członków sobrania, a zatem większość wymagana dla przeprowadzenia zmiany konstytucyi jest zapewniona.

Paryż 15 grudnia. Wczoraj zdjęto pieczęcie urzędowe z mieszkania Reinacha, zabrano wszystkie jego papiery i oddano je ankiecie panamskiej.

Londyn 15 grudnia. „Biuro Reutera" z wyższego upoważnienia zaprzecza jak najkategoryczniej pogłosce, jakoby rząd angielski zamierzał wycofać część wojsk swoich z Egiptu.

Berlin 15 grudnia. Parlament przekazał projekt reformy wojskowej osobnej komisyi z 28 członków i przyjął 114 głosami przeciw 100 wniosek p. Liebermanna, aby zawieszono postępowanie karne przeciw rektorowi Ahlwardtowi.

Kijów 15 grudnia. Z Kremenczuga donoszą, że ubiegłej nocy zamordowano tam pułkownika piechoty Dawidowa w jego mieszkaniu. Dotychczas nie natrafiono na ślad morcy. Przypuszczają, że morderstwo to popełnili nihiliści z zemsty.

Madryt 15 grudnia. Nowy minister spraw zagranicznych oświadczył, że cechą charakterystyczną jego polityki będzie jak największa ostrożność i bezwarunkowa neuralność. Nadto oświadczył minister, iż Hiszpania pragnie zawrzeć traktaty handlowe z wszystkiemi mocarstwami.

Paryż 15 grudnia. Ankieta panamska przesłuchała wczoraj Rouviera, Clemenceau i Constans'a. Rouvier powtórzył na swe usprawiedliwienie to wszystko, co przedwczoraj w izbie powiedział. Clemenceau zeznał, że powtórzyć może tylko te zarzuty, które ogłosił dziennik *Justice*, a Constans oświadczył, że był niemało zdumiony, gdy się dowiedział, że Rouvier przedsięwziął kroki na korzyść Reinacha.

Stu pięćdziesięciu posłów, należących do stronnictwa umiarkowanych republikanów, odbyło zgromadzenie i uchwaliło utworzyć nową grupę parlamentarną pod nazwą „Alliance Republicaine".

Budapeszt 15 grudnia. *Budapester Correspondenz* donosi, że jutrzejsze dzienniki urzędowe austryackie i węgierskie ogłoszą rozporządzenie o wybijaniu złotych 20 koronówek na rachunek prywatny.

Rozporządzenie to wejdzie w życie z dniem jutrzejszym.

Rzym 15 grudnia. Obiegają pogłoski, że gabinet Giolittego ma ustąpić, albo że nastaną w nim ważne zmiany osób. W pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy.

Bukareszt 15 grudnia. Senat przyjął 63 głosami przeciw 7 adres do tronu. — W toku obrad zabrał głos minister spraw zagranicznych i oświadczył, że w sprawie zatargu z Grecyą o spadek po zmarłym w Rumunii Greku Zappie, nie poświęci rząd ani najdrobniejszej cząsteczki swej powagi i mocarstwowego stanowiska Rumunii, a co się tyczy traktatów handlowych, prosi minister opozycyę, aby zanim rozpocznie krytykę zaczekała na zawarcie traktatów z Niemcami i Francyą.

Tryjest 15 grudnia. Arcyksiąże Karol Ludwik przybył tu wczoraj o godzinie 8¼ wieczorem z całą rodziną, aby pożegnać się z synem swym arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, który wybiera się w podróż naokoło świata. Na dworcu powitali go reprezentanci władz i wielkie tłumy ludności. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udał się na pokład parowca „Elżbieta", na którym odbędzie swą podróż, zaś arcyksiążę Karol Ludwik z rodziną przepędził noc na pokładzie jachtu „Greif", który był elektrycznie oświecony. Dziś po południu odpływa „Elżbieta" w tę daleką podróż.

Budapeszt 15 grudnia. Dziś rozpoczęła się pod przewodnictwem ks. prymasa Vaszary'ego konferencya biskupów. Biorą w niej udział wszyscy biskupi węgierscy.

Wiedeń 15 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył rząd ogólne zamknięcie rachunków państwowych za rok 1891, tudzież projekt ustawy, wycofującej z obiegu srebrne dwuguldenówki i 25 centówki.

P. Rainer wniósł interpelacyę, na jakiej podstawie poleciło ministerstwo magistratowi miasta Celowca na słoweńskie podanie odpowiadać po słoweńsku. Mówca zapytuje, czy rząd skłonny jest przeprowadzić w tej sprawie jeszcze raz dochodzenia i na ich podstawie uznać czysto niemiecki charakter miasta Celowca.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmoross z Karowa. K. Krzeczkowski z Odessy. M. Żelazowska z Rudek. J. Eisenstein z Drohobycza. E. Walter z Rudek. F. Protiwinsky z Wolfsberga. Dr. A. Penther, H. Werschtiala i A. Noe z Wiednia. T. Burgmann z Asch.

HOTEL IMPERIAL. Hr. H. Schaffgotsche z Paryża. R. hr. Drohojowski z Krukienic. J. hr. Szeptycki z Przylbic. Baron H. Dolański z Grębowa. K. Bauer z Wiednia. L. Hübsch z Wiednia. M. Rogalski z Lublina. Wład. Malinowski z Kudynowic.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Tarnowski ze Śniatynki. E. Korytowska z Krakowa. B. Rozwadowski z Turówki. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. Bernatzky, z Wiednia. St. Schwarz z Wiednia. Dr. K. Gałecki z Wiednia.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Poczuwam się do obowiązku złożyć najszczersze słowa podzięki imieniem własnem i całej rodziny wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej przysługi w dniu 7 grudnia ś. p. żonie mej Wilhelminie, w szczególności całemu konwentowi WW. OO. Karmelitów, a w pierwszym rzędzie czcigodnemu Ojcu Prowincyałowi, który mimo przykrej niepogody sam kondukt prowadzić raczył, wszystkim korporacyom przemysłowym, stow. „Gwiazda" i „Skała," które wysłaniem swych sztandarów i reprezentacyi zaznaczyły, iż biorą żywy współudział w nieszczęściu, które mię dotknęło. Za szczere współczucie składam publicznie serdeczne „Bóg zapłać".

Michał Walichiewicz.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów katalog gwiazdkowy „KSIĘGARNI KATOLICKIEJ" w Poznaniu, Stary Rynek Nr. 53—54.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15. Grudnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·75
Alpiny	54·10	Wiedeńskie losy kom.	164.25
Kredyty węg.	362·50	Akcye tyton.	171·25
Anglobanki	149.50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.50	Elbethale	227·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	224·75
Nordbany	280.25	Renta zł. węg.	113·70
Lombardy	91·75	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	45·30	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	295·15	Ruble	120·75
Czerniowieckie	245·25		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 15 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		215	75	218	75
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		243	75	246	75
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.		99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% niesk.		96	—	96	70
„ „ „ 4% „	41 „	95	—	95	70
„ „ „ 4% „	52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „	68	94	50	95	25
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		53	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	70	95	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		92	—	92	70
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	50	25	50
„ „ Stanisławowa		24	—	—	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.65		5.75	
Napoleondor		9.53		9.63	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.19—		1.24—	
„ „ papierowy		1.19—		1.21—	
100 marek niemieckich		58.80		59.30—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	[illegible]		7^{56}	1^{42}	[illegible]	
Z Kimpolunga	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{08}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{18}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	[illegible]	7^{36}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{58}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{01}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	[illegible]	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		[illegible]	
Do Kimpolunga	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

110)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Za kilka luidorów, wetkniętych w rękę odźwiernemu, otrzymano kilka szczegółów, ale były one nieznaczące.

Nhiska mieszkała w dziedzińcu trzecim i mieszkanie jej byłoby niezmiernie smutne, gdyby okna jego nie wychodziły na ogród sąsiedniego pałacu.

Wydalała się tylko do cyrku, na próby lub przedstawienia. Mieszkała tylko z guwernantką, która nie opuszczała jej nigdy i również jak ona nigdy nie wydalała się z mieszkania, nadto ze starą służącą, Nadhą, która wychodziła po produkta, zajmowała się kuchnią i była również nieprzystępną jak Ramzes.

Trzy te istoty były jak gdyby cieniami i satelitami Nhiski, dla której gotowe były choćby rzucić się w ogień.

Odźwierna opowiadała, że pewnego dnia, będąc na schodach w chwili, gdy tancerka wraz z guwernantką wracała z próby, widzia Ramzesa i Nadhę, padających w przedpokoju na dywan twarzą do ziemi, jak to czynią hindusi przed swymi posągami.

Servières, Mabille i wielu, wielu innych musieli wyrzec się swych usiłowań, mimo gorących pragnień. I oczekiwali, licząc, że jakiś wypadek, ten bóg opiekun śmiałych, dozwoli im kiedyś odkryć słabe miejsce w twardym pancerzu obojętności i cnoty, okrywającym piękną poskromicielkę ludzi i zwierząt.

Tego wieczora cyrk przepełniony był widzami.

W końcu stycznia cały świat wyższy powrócił do Paryża. Polowanie ukończyło się, a ponieważ i zima była w tym roku niezwykle łagodna, całe wyższe towarzystwo, składające się ze szczęśliwców tej ziemi, dla których wszystkie przyjemności życia są dostępne, nie zwróciło się jeszcze ku wybrzeżom morza Śródziemnego, gdzie niebo zawsze błękitne i powiew wiatru łagodny.

Wszystkie loże były zajęte.

Wskazywano sobie najpiękniejsze kobiety, zajmujące najwyższe pozycye w świecie paryskim, lub noszące najsławniejsze nazwiska.

Naprzeciw wejścia prowadzącego od stajni, przez które wchodzą artyści, masztalarze, klowni, gimnastycy i t. p., Servières i Mabille rozmawiali półgłosem.

— Zawsze zakochany — rzekł ten ostatni z pewną złośliwością w głosie.

— Zawsze — odrzekł baron z westchnieniem.

— Przejdzie to!

— Nigdy!

— Wyraz to bardzo nierozsądny. Zresztą, pan wiesz, że nie ma sposobu.

— Czy nie wiesz pan może czego nowego?

— Nic nie wiem. Słyszałem tylko, że Nhiska odrzuciła rękę, czy słyszysz pan rękę lorda Kershope, potomka jednego z najstarszych rodów angielskich.

— Sekretarza ambasady?

— Tak.

— I to jest pewne?

— Słyszałem to od niego samego.

— Jakiż powód może być tego uporu?

Płomień błysnął w oczach Mabilla, lecz w tejże chwili zagasł.

— Prawdopodobnie nic innego, jak tylko, że dziewczyna musi być uczciwa i pracuje, by zarobić sobie na męża i na urządzenie ogniska domowego, skoro tylko ciekawość paryżan dostatecznie zaokrągli jej sakiewkę.

— Nic więcej pan nie wiesz?

— Nic — odrzekł Mabille tonem stanowczym, po chwili namysłu.

Poczem, zmieniając przedmiot rozmowy, dodał:

— Ah, więc i księżna de Roquebrune przybyła.

— Gdzie? — zapytał baron.

— W loży, obok wejścia na lewo.

Servières skierował lornetkę ku wskazanemu miejscu.

— Sapristi! — odezwał się po chwilowej obserwacyi. — Wcale nie pięknieje. Boże mój! jakaż ona brzydka! Jak można było żenić się z taką kobietą!

— Zapewne! Tak się sprzedać jak on, to dla szlachcica rzecz haniebna.

— Proszę pana, Roquebrune nie miał już ani grosza, a wicehrabina de Mondragon odziedziczyła przynajmniej z dziesięć miljonów po swym bracie, hr. de Cypières.

— Nie po bracie, ale po córce jego, biednej sierocie, zmarłej podczas przebywania jej matki w więzieniu.

— Z którego wyszła zapewne uniewinnioną?

— Zupełnie uniewinnioną, lecz cóż z tego, kiedy na wiadomość o śmierci swej córki dostała pomięszania zmysłów.

— Biedna kobieta! Dawno to było? bo ja już nie przypominam sobie.

— Siedm lat temu.

— Cóż z nią się stało?

— Dwaj jej kuzyni, ksiądz Sintely, sekretarz arcybiskupa paryskiego i doktor, który był również oskarżony w tej samej sprawie, pielęgnowali ją z całem poświęceniem, ale nic nie pomogło. Inny jej kuzyn p. de Clavières, syn bardzo bogatego przedsiębiorcy na wyspie Cejlon, wywiózł ją do domu swego ojca wraz z jej siostrą mleczną, niejaką Janiną Séverac, która również jak i hrabina utraciła zmysły, i tam obie wyleczone zostały zupełnie.

— A dalej?... Przypuszczam bowiem, że zakończenie tej tragadji musiało być szczęśliwe?

— Rzeczywiście. Marya Magdalena z baronów Bramów hr. de Cypières, została hrabiną de Clavières.

— Hrabiną? Nie wiedziałem, że rodzina Clavières używała tego tytułu?

— Dopóki zajmowali się tylko interesem połowu pereł, nie używali go rzeczywiście, ale gdy Ryszard Clavières miał się żenić, ojciec jego Maurycy wycofał się z interesów i zaczął znowu tytułować się hrabią.

— Czy żona Ryszarda jest przynajmniej piękną?

— Patrz pan i osądź sam — odrzekł Mabille.

W tej chwili powstał szmer pomiędzy widzami i bankier wskazał towarzyszowi swemu lożę, na którą zwróciły się oczy wszystkich.

Rzeczywiście, nigdy chyba zjawisko więcej promienne i wspaniałe nie przedstawiło się oczom zachwyconego tłumu.

Siedm ubiegłych lat nie tylko nie zmniejszyły, ale spotęgowały jeszcze więcej piękność Magdaleny. Nadto, szczęście, jakie znalazła w pożyciu z Ryszardem, tym narzeczonym tak wiernym i tak gorąco ją kochającym, dopełniło rozwoju jej wdzięku i uczyniło ją zachwycającą. Niekiedy tylko melancholijny cień pokrywał jej piękne oczy, wywoływał łzy i przypominał doznane cierpienia.

— Odszukamy twą córkę, którą tak opłakujesz... przysięgam ci to!... — mawiał wtedy Ryszard, obejmując ją wzrokiem czułym, z miłością, której ubiegłe lata ochłodzić nie zdołały.

A ponieważ Ryszard nigdy nie kłamał i dotrzymywał zawsze cokolwiekbądź przyrzekł, Magdalena zapominała o swem cierpieniu, oddawała się nadziei i czekała cierpliwie.

Tego wieczora hrabina de Cypières miała na sobie ciemno czerwoną suknię aksamitną, haftowaną złotem. Takie same futro, nieco w tył odrzucone, dozwalało widzieć wspaniały biust, pokryty trzema sznurami najpiękniejszych pereł, jakie kiedykolwiek znalezione zostały na wodach Cejlonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.